ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 50/129 — Londyn, dnia 11 grudnia 1949 — CENA 1 sh.

OSKAR HALECKI

MAŁŻEŃSTWO KRÓLOWEJ JADWIGI

W ŚWIETLE HISTORII

SPRAWIE kanonizacji królowej Jadwigi podjętej po raz pierwszy niedługo po jej śmierci, a dziś wreszcie zbliżającej się do pomyślnego wyniku, staje jeszcze na przeszkodzie jedno dziwne zaiste nieporozumienie. To właśnie bolesne przejście jej życia, w którym tradycja pięciu wieków widziała — może nawet zbyt wyłącznie — główną jej zasługę i tytuł do świętości, wyrasta przez mylne zgoła oświetlenie na walną przeszkodę wyniesienia jej na ołtarze. W najlepszej wierze, choć może czasem nie bez poszukiwania niezdrowej sensacji, wielu Polaków naszej doby, nie wyjmując osób głęboko religijnych i przywiązanych do naszej przeszłości dziejowej, zarzuca Jadwidze to samo, co głosili za jej czasów najgorsi wrogowie Polski. Co najmniej w formie niepokojących wątpliwości ciągle powraca pytanie, czy ta świątobliwa królowa, zanim poślubiła Jagełłę, nie żyła jednak pół roku przedtem, przez krótki chociażby okres, z pierwotnym swym narzeczonym Wilhelmem austriackim.

Przykrą tę kwestię stawia się w sposób, jak gdyby niezbędnym warunkiem kanonizacji, a nawet beatyfikacji była wolność od wszelkiej winy, wszelkiego ciężkiego co najmniej grzechu. Zapomina się o tym, że św. Piotr trzykrotnie wyparł się Chrystusa, że św. Paweł był pierwotnie Szawłem prześladującym Jego wyznawców, że św. Maria Magdalena lub św. Augustyn mieli do odpokutowania ciężkie doprawdy przewinienia młodości. Ale w danym wypadku nie potrzeba wcale odwoływać się do tego prostego argumentu. Należy nawet przyznać, że mimo wszystko stosunek do Wilhelma, gdyby naprawdę tak się przedstawiał, jak to sobie wyobrażają uporczywi sceptycy, mógłby się wydawać — jeżeli nie przeszkodą zasadniczą, nieprzezwyciężoną — to przecież poważnym utrudnieniem uznania świętości Jadwigi, faktem bardzo kłopotliwym, któremu trzebaby przeciwstawić zgoła wyjątkowe dowody tej świętości z późniejszych lat życia królowej. Ale powtarzamy: mógłby się wydawać, albowiem niezależnie od danych naukowych, zbijających fałszywą interpretację tego stosunku, proste zastanowienie się nad istotą ciężkich przejść Jadwigi w latach 1385—86 wykazuje niezbicie, że jakikolwiek był ich przebieg, wszelką jej winę osobistą całkowicie wykluczyć trzeba.

Przypuśćmy bowiem na chwilę, że zgodnie z niektórymi przekazami źródłowymi podczas pobytu Wilhelma w Krakowie w sierpniu roku 1385 Jadwiga nie tylko spotykała się z nim w klasztorze OO. Franciszkanów, lecz po przedostaniu się księcia na zamek wawelski stała się jego żoną, że nastąpiła wtedy między nimi — głośno zapowiadana — „consummatio matrimonii". Otóż nie byłoby w tym absolutnie nic niedozwolonego ani gorszącego, skoro już w r. 1378 oboje zostali sobie poślubieni w Hainburgu, prawda jako małe, paroletnie dzieci, przez tak zwane wówczas „sponsalia pro futuro". Były to nie zaręczyny tylko, chociażby najuroczystsze, lecz formalne śluby małżeńskie, które nie wymagały już żadnej dalszej ceremonii kościelnej lecz tego tylko, aby rzeczywiste dopełnienie małżeństwa, niemożliwe między dziećmi, nastąpiło za ich obopólną zgodą po dojściu do odpowiedniego wieku.

Grzechem natomiast, a to ciężkim grzechem bigamii, byłoby w takim razie dopiero małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą, zawarte w lutym następnego roku. Rzecz jasna jednak, że wina spadałaby nie na młodziutką, niedoświadczoną królową, która tak długo przed tym małżeństwem się wzbraniała, tylko na elitę ówczesnego społeczeństwa polskiego, która ją do tego drugiego, a więc nieprawnego związku skłoniła, a właściwie nawet zmusiła moralnie, wyperswadowawszy jej, że taki właśnie jest jej obowiązek wobec Kościoła i państwa. Po[illegible] padałby nie na postać Jadwigi, która by mogła wzbudzać tylko tym większą litość, lecz na dostojników polskich, zarówno świeckich, jak zwłaszcza też duchownych, z całym episkopatem, a nawet z arcybiskupem gnieźnieńskim Bodzantą na czele, który, jak wiadomo, udzielił jej ślubu z w. księciem litewskim. Tak też właśnie stawiali sprawę dwór habsburski i Krzyżacy. Stojąc dziś na podobnym stanowisku trzebaby zrezygnować nie tyle z kanonizacji nieszczęśliwej królowej, ile z całego naszego dotychczasowego poglądu na to wszystko, co uważaliśmy dotąd za chlubę naszych dziejów, a co okazałoby się oparte na podstawach na wskroś niemoralnych.

Na szczęście jednak nie ma powodu do takiego przewartościowania naszej spuścizny dziejowej. Zanim to wykażemy w świetle nauki historycznej, uprzytomnijmy sobie z góry, że dla wierzących katolików sprawę od dawna przesądziło uznanie prawomocności małżeństwa Jadwigi z Jagiełłą przez najwyższy autorytet Stolicy Apostolskiej. Ówczesny papież Urban VI, znany ze swej surowości, zbadał rzecz najdokładniej a to nie tylko na podstawie informacyj dostarczonych mu ze strony polskiej, ale także przez legata swego, arcybiskupa raguzańskiego, Mediolańczyka, Maffiolusa Lampugnano, który zaraz w r. 1386 przybył do Polski, oraz przez wysłanego tam niewiele później świątobliwego i uczonego kardynała Bonawenturę z Padwy. Potem zaś, przekonawszy się najwidoczniej o bezpodstawności pretensyj Wilhelma, który zresztą wcale się nie stawił na wszczęty przez siebie proces kanoniczny, papież w bulli z dn. 18 kwietnia 1388 r. zwrócił się do króla Władysława ze słowami pełnymi uznania dla dzieła chrystianizacji Litwy, dokonanej w rezultacie jego ślubu z Jadwigą, co do którego ważności nie wyraził nigdy najmniejszej wątpliwości. Wynika stąd bezspornie dla każdego katolika, że nie może być mowy o tym, aby kilka miesięcy przed tym ślubem zostało dokonane małżeństwo Jadwigi z Wilhelmem.

Zgodnie z powziętą raz decyzją zasadniczą, kuria rzymska utrzymywała w dalszym ciągu bliskie i przyjazne stosunki z Jagiełłą i Jadwigą, a następca Urbana VI, Bonifacy IX, posunął się tak daleko, że kiedy wreszcie para królewska doczekała się dziecka, zgodził się zostać jego ojcem chrzestnym, co byłoby nie do pomyślenia, gdyby istniały najmniejsze zastrzeżenia co do prawowitości związku, z którego się urodziło. Nawiasowo warto dodać, że nawet z punktu widzenia niekatolickiego, nie licząc się z autorytetem orzeczeń papieskich, nie można by wysunąć zarzutu, jakoby na stanowisko zajęte w tej sprawie przez Stolicę Apostolską, wpłynęły jakieś uboczne względy, zwłaszcza chęć ułatwienia chrztu Litwy. Wiadomo bowiem, że główną troską Rzymu była wówczas schizma zachodnia, a zdając sobie z tego sprawę, Habsburgowie, z Wilhelmem na czele, którzy dotąd stanowili główne oparcie antipapieża awiniońskiego na terenie cesarstwa, zaraz na początku r. 1387 przeszli do obozu Urbana VI, aby go sobie przychylnie usposobić. I ten jednak krok, niemniej pożądany dla niego, aniżeli nawrócenie Litwy, nie wpłynął na jego stanowisko wobec małżeństwa Jadwigi.

Przechodząc w ten sposób już do argumentacji ściśle historycznej, trzeba przede wszystkim przypomnieć, że nasi najznakomitsi uczeni, w szczególności Szajnocha, Szujski i Smolka, już przed kilkudziesięciu laty poddali krytyce wszystkie źródła, mówiące o tej sprawie. Przekazy tych źródeł są sprzeczne, gdyż jedne twierdzą istotnie, że Wihelmowi udało się doprowadzić chwilowo do upragnionego, chociażby ze względów politycznych, pożycia małżeńskiego z Jadwigą, inne natomiast zaprzeczają temu stanowczo. Otóż można by mieć wątpliwości co do wiarygodności tych ostatnich, gdyby to były wyłącznie świadectwa polskie. Tak jednak nie jest. Wszak właśnie np. Długosz, nieraz bezkrytycznie zestawiający najrozmaitsze pogłoski, i tu również nie zajmuje całkiem zdecydowanego stanowiska i sam ze sobą nie pozostaje w zgodzie, powracając do sprawy Jadwigi w różnych ustępach swych dzieł, pisanych zresztą w drugiej połowie XV wieku. Najdobitniej natomiast stwierdzają, że królowa nasza nigdy nie była żoną Wilhelma, współczesny opat żegański, z pochodzenia Niemiec, oraz jeden z kronikarzy austriackich, piszący we Wiedniu, w najbliższym otoczeniu Wilhelma. A ich chyba świadectwa żadną tendencją wytłumaczone być nie mogą. Za to tendencja aż zbyt widoczna podyktowała relacje przeciwne, przeważnie znacznie późniejsze, pochodzące od stronników Wilhelma, których i w Polsce nie brakowało, a z biegiem czasu plotki wysuwane na ten temat szerzyły się i przechodziły z jednej kroniki do drugiej, ubierane nieraz w całkiem fantastyczne, jaskrawo błędne szczegóły.

Wyjaśnienie całej tej sprawy przez naukę polską — obca dotykała jej wówczas tylko incydentalnie — nie dotarło niestety, nawet u nas, do szerszych kół wykształconego ogółu. U specjalistów zato, którzy przed jeszcze pierwszą wojną światową pogłębiali w dalszym ciągu znajomość Jagiellonowych czasów — wystarczy wymienić A. Lewickiego i A. Prochaskę — nigdy nie wzbudzało najmniejszych wątpliwości, przeciwnie: zostało przyjęte bez zastrzeżeń, a zaraz po pierwszej wojnie światowej potwierdzone i w niewzruszony sposób ugruntowane przez ustalenie wieku Jadwigi.

Przedtem, opierając się tylko na Długoszu, który datę jej urodzin kła-

KATOLICKIE NAGRODY LITERACKIE

Ogłoszenie przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" Katolickich Nagród Literackich wywołało żywe zainteresowanie w uchodźczym świecie polskim.

LIST PREZESA ZWIĄZKU PISARZY POLSKICH

Prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Antoni Bogusławski, nadesłał do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas" pismo następującej treści:

Pragnę dać wyraz radości, jaką całemu Zarządowi Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie sprawiła celowa i szczodra inicjatywa Veritasu, gdy ustanowił nagrodę literacką. Nikt dotąd tego nie uczynił, ani Rząd R.P. w czasie swej zagranicznej tułaczki, ani żadna instytucja kulturalna lub literacka, chociaż warunki pieniężne były znacznie lepsze, niż obecnie.

Na posiedzeniu Zarządu w bieżącym miesiącu, wszyscy na ten temat jednomyślnie przemawiali. Zwłaszcza dr Tymon Terlecki i Anatol Krakowiecki bardzo dobitnie wyrazili uczucia, które wszyscy dzielimy.

Jestem oczywiście gotów, jeżeli Panowie sobie tego życzą, wziąć udział w sądzie konkursowym Waszej nagrody czy nagród. Tymczasem zaś przesyłam wyrazy serdecznej sympatii i najlepsze koleżeńskie pozdrowienia.

Szczerze oddany
Antoni Bogusławski

ECHA PRASOWE

Polska prasa emigracyjna, ukazująca się poza Anglią, oraz agencje prasowe podały wiadomość o ustanowieniu Katolickich Nagród Literackich.

Z pism polskich, wychodzących w Anglii, wiadomość o nagrodach podała jedynie „Myśl Polska". „Orzeł Biały" miał chwalebny zamiar przyrządzić przysłowiowy pasztet z konia i zająca w notatce p.t. „Wieczór autorski młodych poetów oraz Katolickie Nagrody Literackie" zdecydował się jednakże tylko na konia, podając informacje wyłącznie o popisie młodych talentów, a pomijając milczeniem nagrody.

Wzmiankę o nagrodach podała, wychodząca w Niemczech agencja p.n. „Informacja Prasowa".

Z melancholią musimy zanotować, że wszystkie pisma polskie na emigracji podawały długie notatki o nagrodach literackich „Odrodzenia", „Kuźnicy", czy wręcz o państwowych nagrodach literackich reżymu.

PIERWSZE OFIARY

Na drugi dzień po ogłoszeniu nagród otrzymaliśmy kwotę 5£ oraz list od wypróbowanego przyjaciela pism katolickich, ks. Michała Lewandowskiego z hostelu Ludford Magna, Lincs, treści następującej:

„Czekam długo i w ostatnich tygodniach miałem pisać projekt, aby utworzyć nagrodę literacką dla pisarzy katolickich, tak nam koniecznie potrzebnych w pracy dla budowania Królestwa Chrystusowego w naszych duszach i daj Boże w naszej Odrodzonej Ojczyźnie.

Posyłam skromną ofiarę 5 funtów na początek, aby dać przykład i pociągnąć moich kolegów i przyjaciół do ofiarnej współpracy. Na sumę tę złożyły się grosze ofiary prawie całej parafii od niemal każdej rodziny katolickiej, która złożyła ofiary t.zw. „wypominki" na zbiorową Mszę św. za zmarłych, poległych i pomordowanych w czasie tej wojny na Dzień Zaduszny. Tę sumę przeznaczam na cel Katolickich Nagród Literackich — z myślą o zmarłych, którzy „padli jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec", przekazując testament walki żywym".

Poza ks. Lewandowskim wpłynęły do tej pory następujące ofiary od naszych Przyjaciół:

L. Pinder 5 sh., A. M. Żabiński 10 sh., Z. Fatkowski 5 sh., I. Jędraszko 5 sh., M. Stańczyk 10 sh., A. Ciechanowski 3 sh. 2d., H. Szczyrbowski 10 sh., Jan Dąbrowski 1 sh., K. Imach 2 sh., A. Polański 5 sh.

SKŁAD JURY

W numerach świątecznych „Życia" i „Gazety Niedzielnej" podany będzie skład Jury Katolickich Nagród Literackich.

dzie na r. 1371, a nie uwzględniając, że jego chronologia jest nieraz bardzo niedokładna, gdy chodzi o koniec XIV wieku, uważano powszechnie,że w chwili przybycia Wilhelma do Krakowa, królowa miała już 14 lat, a więc, choć bardzo młoda, mogła była istotnie stać się jego żoną, do czego wówczas wymagano tylko skończonych lat 12. Dziś natomiast wiemy, że Jadwiga nie mogła się urodzić przed 3 października 1373 r.gdyż prof. Dąbrowski zwrócił uwagę na dokument z tego dnia, w którym Ludwik węgierski, wyliczając swe córki, wymienia tylko obie starsze siostry Jadwigi: Katarzynę i Marię, nie zapominając zresztą wspomnieć o prawach dziedzicznych innych córek, które by mu się narodziły w przyszłości. Stąd jasny wniosek, że trzeciej, Jadwigi, wówczas jeszcze na świecie nie było. Potwierdza to całkowicie a zarazem jeszcze nieco dalej przesuwa datę jej urodzin wskazany przez p. Maciejewską list papieża Grzegorza XI z 13 stycznia r.1374: pisząc wówczas do Ludwika w odpowiedzi na jego poselstwo, które widocznie zawiadomiło go, ze król oczekiwał trzeciego dziecka, życzył mu, aby doczekał się potomka płci męskiej. Urodzenie się Jadwigi nie mogło więc wówczas jeszcze byc znane w kurii; stąd nastąpiło najwcześniej pod koniec grudnia r. 1373. Musiało nastąpić przed 18 lutego następnego roku, gdyż równo 12 lat później, 18 lutego 1386, odbył się jej ślub z Jagiełłą; chociaż to małżeństwo było już zdecydowane w układzie krewskim z 14 sierpnia r. 1385, przeczekano jeszcze kilka miesięcy, aby królowa zgodnie z wymaganiami prawa ukończyła 12 rok życia, co również dowodzi, że musiała się urodzić bardzo niedługo przed 18 lutego 1374 r. W każdym razie w krytycznych dniach sierpniowych r. 1385 miała dopiero lat 11 i kilka, prawdopodobnie 6 lub 7 miesięcy.

Zbytecznym byłoby rozwodzić się nad znaczeniem, jakie ma stwierdzenie tego faktu dla interpretacji ówczesnych wydarzeń. Warto natomiast rozproszyć jedyną wątpliwość, jaką ono może nasunąć. Jeśli mianowicie Jadwiga była wtedy nieletnim dziewczęciem, tak młodą, że nawet według ówczesnych pojęć nie mogła wejść w związek małżeński, to jakże wogóle mógł się Wilhelm o to dopominać, jakżeż mogli twierdzić jego stronnicy, że „consummatio matrimonii“ króowej istotnie nastąpiła, a to tak śmiało, że według zapiski w aktach miejskich krakowskich kazano z tej radosnej okazji zwolnić niektórych więźniów?

Otóż należy sobie uprzytomnić, że nawet w świetle sprostowanej daty urodzin, Jadwidze do osiągnięcia wieku formalnie wymaganego do małżeństwa brakowało tylko kilka, najwyżej 6 miesięcy. A ponieważ szerszy ogół napewno nie pamiętał dokładnie owej daty, wystarczyło rozgłaszać, że królowa kończy 12 rok życia, a więc nadszedł czas dopełnienia ślubów habsburskich. A czas naglił bardzo, bo przecież już toczyły się rokowania panów polskich z Jagiełłą, którego przybycie do Krakowa należało uprzedzić za wszelką cenę. Na to zaś znowu wystarczyło zamieszkanie Wilhelma wraz z królową na Wawelu, gdyż wtedy, bez względu na istotę i charakter ich wzajemnego stosunku, usunięcie tego pretendenta do ręki Jadwigi, a zarazem do tronu polskiego stawało się rzeczą niezmiernie trudną. Do tego właśnie dążył książe rakuski ze swoim stronnictwem i temu zdołali skutecznie przeszkodzić panowie krakowscy, przyczem dla sprawy Jadwigi, jedynie nas tu obchodzącej, jest w gruncie obojętnym,czy usunięto go z zamku natychmiast, zanim nawet mógł się tam spotkać z narzeczoną, jak to przedstawiają źródła najwiarogodniejsze, czy też dopiero po kilkunastu dniach, jak twierdzą niektóre inne relacje. Dopełnienie ślubów hainburskich, wobec wieku królowej nie mogło być w żadnym razie i dlatego do całkowitego unieważnienia i odwołania tych symbolicznych zaślubin dziecięcych wystarczyło odpowiednie oświadczenie, jakie Jadwiga, według współczesnej zapiski, złożyła publicznie w katedrze krakowskiej przed ślubem z Jagiełłą, osiągnąwszy już pełnoletność.

Należy żałować, że tak samo jak wywody historyków dawniejszych, tak też te wyniki najnowszych badań naukowych nie są jeszcze dostatecznie znane w społeczeństwie polskim, aczkolwiek już przyjęła je bez zastrzeżeń także nauka niemiecka, jak o tym świadczy świeżo wydana rozprawa p. Quillus'ówny. Ale i nad tym również trzeba ubolewać, że zarówno ona, jak też niektóre głosy polskie, które już się liczą z ustaleniem wieku Jadwigi i tym samym odrzucają ostatecznie potwarze związane z przyjazdem Wilhelma, wyciągają stąd inny jeszcze wniosek, idący stanowczo zbyt daleko w rewizji tradycyjnego poglądu na przeżycia królowej w latach 1385—86. Twierdzi się bowiem, że jeśli była wtedy dopiero 11-etnim dzieckiem, to nie mogło być mowy o jakiejś wielkiej miłości do narzeczonego, której by się wyrzekła, ani też wogóle o ciężkiej, bolesnej ofierze osobistej.Osoba królowej byłaby więc w owej, przełomowej chwili dziejowej, tylko symbolem i biernym narzędziem w ręku zwalczających się obozów politycznych! Rzecz jasna, że przy takim stawianiu sprawy jej przejścia ówczesne, nie mogąc już być przeszkodą do beatyfikacji Jadwigi, przestałyby być zarazem jakimkolwiek tytułem do świętości, której uzasadnienia należałoby szukać wyłącznie w późniejszych latach jej życia. I z tego więc stanowiska wynikałoby duże utrudnienie procesu kanonizacyjnego, w którym zabrakłoby argumentu szczególnie wymownego i przekonywającego: bohaterskiej ofiary z własnego szczęścia dla rozszerzenia wiary chrześcijańskiej i spełnienia obowiązków królewskich.

Tymczasem ze sprostowania wieku Jadwigi wynika tylko, że ofiara jej miała nieco inny charakter, aniżeli dawniej sądzono. Nie poświęciła namiętności dojrzałej kobiety, które to ujęcie mogło zresztą nasuwać wątpliwości już wtedy, gdy jej przypisywano lat 14. Jakim było jej młodociane uczucie dla Wilhelma, tego nauka historyczna żadną miarą zbadać nie może, choć prawdopodobieństwo psychologiczne przemawia za wielką co najmniej serdecznością tego uczucia dla towarzysza lat dziecięcych, spotkanego na nowo w postaci młodzieńca niezwykle ujmującego, jak to stwierdzają świadectwa współczesne. Całkiem pewnym jest natomiast, że im młodszą była królowa, tym bardziej musiał ją przerażać, tym większego więc wymagał od niej poświęcenia osobistego projekt poślubienia Jagiełły, conajmniej 36-letniego, dotychczasowego poganina, oskarżonego o zabójstwo rodzonego stryja, a pochodzącego ze środowiska, które Jadwiga przywykła uważać za obce a nawet wrogie, a które w każdym razie stało kulturalnie bez porównania niżej od jej własnego. Wiemy dziś, że Jagiełło miał wielkie zalety umysłu i charakteru, ale o tym Jadwga mogła się przekonać dopiero znacznie później, a zresztą rozwinęły się one zapewne w dużej mierze pod jej właśnie wpływem. Ona sama, sprawująca już od roku rządy królewskie, a jak najbliższe zaraz lata wykazały, niepospolicie zdolna, subtelna i wcześnie rozwinięta, wychowana w dodatku w głębokiej religijności, zdawała sobie mimo młodego wieku całkowicie sprawę z decyzji, jakiej od niej wymagano i poniosła swą ofiarę w pełnej świadomości jej znaczenia i motywów.Z tych samych powodów uświadomiła sobie też boleśnie, jak poważną rzeczą — niezależnie od osobistego upodobania — było zerwanie zaręczyn, a raczej formalnie już zawartych, choć dziecięcych tylko i warunkowych zaślubin, a wynikającą stąd rozterkę, tym trudniej było uspokoić, że przecież właśnie ze względu na jej wiek nie można jej było jasno wytłumaczyć, co było niezbędnym a niespełnionym warunkiem prawomocności i nierozerwalności związku z Wilhelmem. Jedno tylko i w tym również konflikcie sumienia zrozumiała niewątpliwie już wówczas, że mianowicie z drażliwej sytuacji, w jakiej się znalazła, musiały wyniknąć najrozmaitsze krzywdzące i upokarzające ją potwarze i podejrzenia. Nie przeczuwała tylko, że nawet po pół tysiącu lat nie umilkną one wśród potomków tych, dla których się poświęciła.

Wreszcie, co może najważniejsze, nawet dla młodziutkiego dziewczęcia było jasne, że ciężka ofiara wcale nie skończy się z chwilą uroczystości krakowskich 2 lutego 1386 r., że będzie wymagała nie tylko jednorazowego, bolesnego, ale krótkiego aktu poświęcenia, lecz będzie musiała trwać przez całe dalsze życie. Toteż napomknęliśmy już na początku, że podtrzymując w pełni tradycyjny pogląd na historyczną decyzję Jadwigi z tego właśnie roku, jako na pierwszy i główny tytuł jej świętości, nie należy się do niego ograniczać wyłącznie i pod tym właśnie względem słusznie czynią oczywiście ci, którzy tych tytułów szukają także w następnych 13 latach, które jeszcze spędziła na ziemi.

I tu również najnowsze badania znakomicie przygotowały grunt do procesu kanonizacyjnego. Do rzeczy dawno wiadomych i bezspornych, charakterystycznych zresztą dla wszystkich świętych — jak zwłaszcza powszechnie stwierdzana przez współczesnych świątobliwość życia osobistego, połączona z czynną, litościwą miłością bliźniego, znajdującą wyraz w niezliczonych fundacjach pobożnych, a utwierdzaną cudami jeszcze przed śmiercią i bezpośrednio po niej—do tego wszystkiego przybywają teraz jeszcze dwa momenty wyjątkowo doniosłe.

Jednym z nich jest stwierdzenie naukowe, że znowu tylko potwarze i plotki, tendencyjnie szerzone, zwłaszcza w późniejszych znacznie czasach, rzucały cień na jej pożycie małżeńskie z Jagiełłą. Aczkolwiek niewątpliwie mało jej dawało szczęścia osobistego, było ono pod każdym względem wzorowe,gdyż mimo chwilowych różnic w poglądach na tę czy inną kwestię polityczną stała się Jadwiga wierną i niestrudzoną współpracowniczką króla, który też przez całe własne, tyle dłuższe,życie zachował wdzięczną o niej pamięć.

Nadto, zachowując sama, nawet po ślubie, pełnię władzy monarszej, dzięki swej koronacji na „króla“ w r. 1384, władzy, jakiej nie miała żadna inna królowa polska, Jadwiga i te również obowiązki stanu spełniała wśród niezwykle trudnych warunków w sposób tak doskonały, że jej ogromne, wszechstronne na tym polu zasługi, nagromadzone w nieustannym wysiłku krótkiego stosunkowo panowania, nie tylko zdobywają w miarę postępu badań coraz większe uznanie historyków, ale stają się też niezaprzeczoną cechą jej właśnie typu świętości. Przypomnienie wszystkich świadczących o tym faktów, również za mało jeszcze znanych szerszemu ogółowi, nie może już być zadaniem tych krótkich uwag, które miały tylko usunąć najbardziej rażące uprzedzenia w sprawie kanonizacji wielkiej królowej.

OSKAR HALECKI

(Przedruk, za zezwoleniem Autora, z broszury, wydanej w Toruniu w r. 1938, nakładem Postulacji kanonizacji królowej Jadwigi na Pomorzu).

MARIAN BOHUSZ SZYSZKO

POLSKA RELIGIJNA SZTUKA LUDOWA

ROŚLINA, wynik niezliczonych, tkwiących w jej zalążku, krzyżowań i szczepień, rozwija się nieświadomie dla siebie samej, ale praw, które rządzą jej wzrostem i życiem, nie wyczerpią i nie zgłębią w ciągu wieków badania uczonych.

Podobnie ze sztuką ludu. — Owoc jej wyrasta z duszy ludzi prostych, nasyconych sokami tradycji, wytwarzanych przez całe pokolenia; a badacz, który życie strawił na wykrywaniu niezmiennych praw rządzących tworami sztuki w pieśni, na płaszczyźnie i w bryle — znajdzie w dziele niepiśmiennego górala tajemnice, które, zdawałoby się, można wykryć tylko na szczytach twórczej myśli ludzkiej.

Oto ogólne reminiscencje po zetknięciu się z polską ludową sztuką religijną. Entuzjastyczne wypowiedzi najtęższych znawców i artystów (Picasso), towarzyszyły tej wystawie w podróży przez Belgię, Szwajcarię i Francję (a np. Paryżowi nie łatwo zaimponować...).

Wystawa, o której już była mowa w ŻYCIU, zawierała około 200 eksponatów, rzeźb w drzewie i glinie, malowideł na szkle i na papierze, drzeworytów.

Reprezentowane były, niestety, tylko niektóre dzielnice Polski, przede wszystkim okolice Krakowa i Rzeszowa, Śląsk, było trochę prac z Lubelszczyzny, kilka z Mazowsza. Nie ma, oczywiście, Wileńszczyzny, Polesia, Podlasia, Małopolski Wschodniej, Wołynia, Podola... Ale nie było też Pomorza (Kaszubszczyzny!) i zachodnio północnych Ziem Odzyskanych.

W badaniu zjawisk, narzuconych naszej myśli przez wystawę należałoby uwzględnić dwa punkty widzenia: 1) Problemy najogólniejszych, powszechnych praw plastycznego tworzenia — które na tej wystawie prac ludu polskiego narzucają się patrzącemu z wyjątkową mocą!

2) Problemy dotyczące specjalnego charakteru, odrębności sztuki ludowej polskiej: tutaj należałoby wyróżnić dwa warianty badań: „wewnętrzny“ i „zewnętrzny“. Wariant wewnętrzny polegałby na wykrywaniu i formułowaniu cech różniących plastykę poszczególnych regionów naszego kraju. Wariant zewnętrzny — na wykrywaniu cech charakterystycznych, odróżniających sztukę polską jako całość od twórczości ludowej innych narodów.

Bardziej wyczerpujące uwzględnienie każdego z tych punktów widzenia oczywiście stokrotnie przekracza możliwości tego artykułu.

Streszczając ogrom zagadnień należących do punktu pierwszego — powszechne prawa tworzenia w plastyce — podkreślimy w dziale malarskim wystawy zagadnienie koloru, a w ogólności — tworzywa i tematyki.

Płaskość plamy barwnej, t.j. takie położenie koloru, że nie daje on złudzenia „pofałdowania“ powierzchni obrazu, ale głosi jego wizualne „trzymanie się płaszczyzny“ — jest doprowadzona w tych wszystkich pracach, najczęściej niepiśmiennych artystów, do szczytów doskonałości.

Doskonałość w prostocie; Wyrafinowany, „szkolny“ malarz, który czasem miesiącami pocił się nad związaniem swego obrazu z płaszczyzną, potrafi dopiero ocenić z jakim cudem intuicji mamy tu do czynienia: Jest tu nam udzielona lekcja odwiecznej prawdy: wszelki gwałt nad naturą rzeczy (w tym wypadku nad płaskością powierzchni obrazu) jest zabłądzeniem w korytarz bez wyjścia, w korytarz, w który z reguły włażą epoki dekadencji w sztuce. (Zaznaczam, że teza płaskości plamy barwnej na obrazie nie jest w żadnej sprzeczności z interpretowaniem przestrzeni na nim; zagadnienie to trudne nawet dla fachowców musimy pominąć).

Zdumiewała również j a k o ś ć zestawień barwnych na malowidłach na szkle. Mają one jędrność, świeżość, radość pierwszego dokonania, jak niezachwaszczona miejskimi naleciałościami mowa ludu.

Zieleń i czernie, szarość, żółcie i czerwienie, granat i biel układają się w geometryczne skosy i krzywizny, tworząc układy o niewymownej świeżości ornamentacyjnej; a równocześnie dochodzą tu treści jakże różne w swoim bogactwie od tych, które zamierzył boży artysta zarysowując postacie Jezuska, Najśw. Panny, świętych, apostołów i przedmioty składające się na świętość.

Nowe harmonie, które chciałoby się rejestrować, utrwalić, przyswoić.. — Nadaremnie. — Można z nich tylko czerpać soki ożywcze, tak właśnie jak z przyrody, z własnej ziemi.

I malowidła i rzeźby wykazują pokorne poddanie się nakazowi tworzywa — szkła, farby, drzewa, gliny... Jedno z odwiecznych praw sztuki, które nigdy bezkarnie nie śmie być gwałcone.

Te świątki drewniane, rzezane kozikiem w rytmach cięć i żłobień, w szorpatości włókien, zachowują tajemniczy urok wątku: gruszy, klonu, sosny, a równocześnie odbijają w kształty przedziwnie proste dusze ich twórców. I forma i tematyka tych dzieł, poświęconych bez reszty odczuciom religijnym, jest oczywistym dowodem, jak głęboko kultem katolickim przesiąknęła gleba, z której one wyrosły.

Marian Bohusz Szyszko

ZYGMUNT KRZYSZTOPORSKI

CIVITAS HUMANA

ŚRODKI ZARADCZE

NAJISTOTNIEJSZYM źródłem oporu przeciw wszechpotężnemu państwu i najskuteczniejszą przeciwwagą dla kolektywizmu jest niewątpliwie wiara i wolność przekonań. Pozatem jednostki ekonomicznie niezależne, z pewnym minimum posiadania, tworzą naturalny i istotny hamulec przeciw omnipotencji władzy. Tam bowiem, gdzie człowiek jest w pełni zależny od państwa, występuje brak charakteru u jednostki, skłonność do milczenia i pomagania, służalczość i cyniczny oportunizm.

Osiągnąć i utrzymać zdrową równowagę między jednostką a państwem, pragnie Röpke, za pośrednictwem trzech instytucji. Są to: nauka, sąd i prasa. Podstawą jednak muszą być obywatele, posiadający odwagę cywilną, cieszący się ogólnym poważaniem i szacunkiem, dla których drogowskazem jest wyłącznie racja stanu. Najlepiej nadają się do tego, jego zdaniem, jednostki wywodzące się ze stanu średniego. Są oddzielone od proletariatu jak i od zepsutych dobrobytem. Zachowują tradycje duchowe i moralne i na tej warstwie powinno się każde państwo opierać. Warstwie tej należy dać możność życia i to nie z kasy państwowej, lecz przeciwnie, przez uniezależnienie ekonomiczne.

Nauka winna być niezależna i naukowcy powinni się poświęcać swej pracy zawodowej. Modne dzisiaj różne instytucje państwowe „research" „ośrodki badań", coś w rodzaju kołchozu nauki, rozdzielające włos na ćwierci, są dużym niebezpieczeństwem dla nauki. Podobnie należy unikać obarczania naukowca nadmiarem funkcji administracyjnych. Stan obecny czyni bowiem z naukowca bezwolne narzędzie w rękach władzy.

Sądownictwo musi być oczywiście niezawisłe i wolność przekonań sędziego jest nieodzowna. Zadaniem sędziego winien być wymiar sprawiedliwości i służenie prawdzie, (a nie systemowi).

Problem prasy jest nieco trudniejszy do ścisłego sprecyzowania. Należy dążyć do stanu, w którym wydawca stałby na wysokim poziomie moralnym i miał pełne poczucie odpowiedzialności, a władza państwowa nie krępowałaby wydawcy. Ponadto prasa winna być wyrazicielką opinii obywateli.

Zastanawiając się z kolei nad społeczeństwem Röpke stwierdza, iż w czasach obecnych jednostka czuje się zgubiona w tłumie. Mówimy o cywilizacji mas, a myślimy o poszczególnych istotach ludzkich, coraz więcej wchłanianych w bezkształtną masę. Rozumiemy przez to społeczeństwo, które straciło swą strukturę zarówno poziomą jak i pionową. Uległo ono procesowi rozkładu, zamieniając się w zbiorowisko jednostek, które można przyrównać do kupy piasku. Poszczególne ziarnka piasku rzucane są na chybił trafił, mechanicznie we wielkie miasta, centra przemysłowe, partie, plebiscyty. Są to ludzie bez poczucia wewnętrznej solidarności, bez korzeni, bez poczucia wspólnoty, oraz kierownictwa, które by posiadało prawdziwy i odpowiedni autorytet. Społeczeństwo, które straciło wewnętrzny i organiczny związek wspólnoty, tym silniej będzie trzymane przez biurokrację i centralistyczne państwo. Jednostka zamienia się w kółeczko, coraz to więcej skomplikowanego koła zębatego.

Głównym powodem tego zjawiska jest fakt zniwelowania piramidy społecznej. Towarzyszy mu rozkład duchowy i moralny rodziny, pojęć etycznych, upadek nauki i sztuki. Jednostka traci sens życia, poczucie czasu. Przez błędną demokratyzację życia intelektualnego uległa również niwelacji piramida kulturalna. Pociągnęło to za sobą brak poszanowania bliźniego jak i siebie samego, oraz ogólne pragnienie mieszania się w cudze sprawy i tworzenie intelektualnego proletariatu. Między innymi tłumaczy się to zjawisko dużym przyrostem naturalnym wieku XIX-go i XX-go. Wiąże się z nim patologiczny proces, zwany proletaryzacją, w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Dąży się do oderwania jednostki od pnia przez koczownictwo oraz bezimienny kolektywistyczny mechanizm opieki społecznej. Wielu przypuszcza, że nędza proletariatu spowodowana jest niskimi płacami i zbyt licznymi godzinami pracy. Stąd wysnuwa się wniosek, że rozwiązanie zagadnienia nastąpi poprzez podniesienie ogólnego poziomu życia. Wszelkie usiłowania idą w tym kierunku. Tymczasem błędne jest mniemanie, że najistotniejszą rzeczą w życiu są zagadnienia materialne, a zapomina się, lub lekceważy głębsze przyczyny natury ludzkiej.

Proletariatowi brak tego, co charakteryzuje rolnika i rzemieślnika. Chodzi o jego niezależność, powiązanie z domem, własnością, otoczeniem, rodziną, zajęciem; chodzi o charakter osobisty i tradycję w jego pracy. Proletariuszowi brak egzystencji właściwej człowiekowi, która daje rodzaj zadowolenia, odczuwanego, gdy żyjemy w harmonii z tymi głębszymi siłami właściwymi naturze ludzkiej. Proletariuszowi brak własności, rezerw wszelkiego rodzaju. Ekonomiczne niewolnictwo, oddzielenie od pnia, życie w masowej kwaterze, militaryzacja pracy, odsunięcie od natury, wszystko to razem składa się na zanikanie żywotności (dewitalizacja) i na utratę osobowości.

Dalsza rozbudowa opieki społecznej nakłada nowe ciężary i powiększa biurokrację, lecz nie rozwiązuje zagadnienia. Dążeniem socjalistów jest zupełne zlikwidowanie własności prywatnej na rzecz państwa, czyli, w praktyce, koncentracja własności w jednym ręku wszechpotężnego dyktatora w imię sprawiedliwości społecznej i na tym paradoksie kończy się doktryna socjalistyczna.

Ludzie czują się nieszczęśliwi w warunkach, w których żyją. Choroba społeczeństwa, jeżeli ją tak nazwać można, posunęła się niestety tak daleko, że trudno z góry ustalić plan działania. Planowanie szczegółowe przekracza zresztą możliwości ludzkie. Możliwe jest tylko sformułowanie pewnych zasadniczych wytycznych myśli i wskazań, pozostawiając poszczególnym jednostkom obmyślenie szczegółowego sposobu działania. Należy więc:

1) odżegnać się od centralizacji wszelkich skupisk ludzkich, fabryk,

(Dokończenie na str. 4-ej)

*) Patrz art. w numerze poprzednim p. t. „Civitas Humana". — Przypominamy, że przedstawiane tu poglądy prof. W. Röpke w wielu istotnych założeniach różnią się od tez katolickiej nauki społecznej.

STANISŁAW SOPICKI

CHCEMY WOJNY CZY POKOJU?

PIUS XII często zaleca modły o pokój. Nie zachęca do wojny ani z Sowietami ani z żadnym innym państwem. Poczwala natomiast wysiłki, zmierzające do zapobieżenia wojnom.

My zaś, Polacy na emigracji, w większości zajmujemy stanowisko nieco odmienne. Prawdę mówiąc, wielu z nas oczekuje wojny z wyraźną niecierpliwością, a są i tacy, co wyraźnie martwią się, że przedłuża się stan pokoju.

Jakiż z tego wniosek? O co właściwie modlić się należy: o trwały pokój czy rychłą wojnę? Czy mamy być w zgodzie czy w niezgodzie z Głową Kościoła? Czy musimy żyć w wielkiej a bolesnej rozterce duchowej? A może między dążeniami Ojca świętego a tych spośród nas, którzy pragną wojny, nie musi istnieć całkowita, nie dająca się wyrównać, przepaść pragnień i oczekiwań? Moim zdaniem nie musi.

Papież wypowiada bezsporną oczywistą prawdę, gdy stwierdza, że wojna jest nieszczęściem i powoduje wiele cierpień i zła. W szczególności jeśli chodzi o Kościół katolicki, to wojna utrudnia jego pracę, a nieraz paraliżuje akcję misyjną. Jakże wielkie szkody poniósł Kościół podczas dwóch wojen światowych w Azji i Afryce skutkiem wypędzenia, więzienia a nawet i zabijania misjonarzy. Jeszcze większe straty poniósł Kościół w samej Europie. Ale najboleśniejsze są te wielkie spustoszenia duchowe, jakie z reguły wojna powoduje, a może najsmutniejszym jest widok, jak po jednej i drugiej stronie katolicy, zaślepieni nienawiścią, nawołują do bezwzględnego niemiłosiernego zwalczania wroga. Oczywiście z katolickiego punktu widzenia nie byłyby obojętna także i taka wojna, w której po obu stronach walczyliby tylko niekatolicy. Ale zgorszenie jest szczególnie wielkie, gdy w niegodziwy sposób i w złym zamiarze walczą ci, co wierzą w Tego, Który rzekł: „Beati pacifici" (Błogosławieni pokój czyniący) i modlą się do Tej, Która jest Królową Pokoju.

To, że w naszym stuleciu Stolica Apostolska częściej wypowiada się przeciw wojnom, a teologowie katoliccy wyrażają coraz większe wątpliwości, co do dopuszczalności wojny, tłumaczy się — jak sądzę — w niemałym stopniu tym, że zmienił się charakter wojny. W naszych czasach wojna staje się coraz bardziej totalną. Każdy obywatel państwa musi w niej w jakiś sposób uczestniczyć a działania wojenne są skierowane przeciw całej ludności nieprzyjacielskiego państwa.

W średniowieczu było inaczej. Nikt nie zmuszał księży i zakonników do służby wojskowej. A nawet świecki obywatel miał pewne możliwości uchylenia się od współdziału w wojnie. Wojny zaś były nieraz prowadzone w sposób okrutny i bezbronna ludność dużo musiała wycierpieć, ale w zasadzie działania wojenne były skierowane przeciw armii nieprzyjacielskiej.

Za czasów św. Ludwika czy św. Joanny d'Arc rycerz widział tego, z kim walczył. Wiedział, że ma przed sobą żołnierza, który wtargnął do jego ziemi ojczystej, względnie, jeśli nawet walczył na własnej ziemi, to obronie złej sprawy. Tak się przynajmniej wydawało. A że przytem ów przeciwnik mimo ostrzeżeń i wezwań, ponawianych czesem jeszcze na polu bitwy, walki zaprzestać nie chciał, przeto słusznie miała go spotkać kara z rąk rycerza.

Taki był, jeśli się tak wyrazić, sens wojny w owych czasach, co oczywiście wcale nie znaczy, żeby przeciętny wojownik owej epoki poświęcał dużo czasu na rozważania etycznej strony wojny. Ale jeśli się nad celem wojny i metodami prowadzenia jej zastanowił, jeśli pytał księdza o radę, to z takim właśnie mógł się spotkać rozumowaniem.

Dziś jest inaczej. Już bombardowanie miast przez dalekonośną artylerię powodowało zazwyczaj śmierć wielu niewinnych ludzi. A cóż dopiero współczesne bombardowanie lotnicze!

Otóż, gdy Ojciec święty bierze pod uwagę ten ogrom zła, jakie z reguły przynosi współczesna wojna, ten bezmiar cierpień i nieszczęść, spadających aż nazbyt często na ludzi niewinnych, gdy widzi, że po wojnie stan rzeczy bywa gorszy od przedwojennego, to nic dziwnego, że gorąco modli się o pokój i nam to czynić zaleca. Słusznie też głosi, że narody zyskałyby niepomiernie, gdyby zechciały rozstrzygać spory w sposób pokojowy a nie orężem i gdyby zaprzestały rujnujących wydatków na zbrojenia.

Tych wskazań Papieża żadnemu katolikowi lekceważyć nie wolno. Źle więc postępują ci, którzy odrzucają ideę pokoju i tęsknią do wojny, w niej widząc jedyne i najlepsze rozwiązanie. Wszyscy mamy obowiązek szukania innych, pokojowych rozwiązań, takich oczywiście, które przybliżą zwycięstwo sprawiedliwości, a nie takich, które napastnika wzmocnią i rozzuchwalą. Wszyscy powinniśmy szukać dróg do bezkrwawego, pokojowego zwycięstwa.

Nie jest to wcale wyważanie otwartych drzwi. Trafiają się bowiem wśród nas tacy, którzy ani myśleć nie chcą o tym, że mogłoby się obejść bez wojny i całą uwagę koncentrują na mnożących się przygotowaniach do zbrojnego konfliktu. Gdyby twierdzili, że nowa wojna wydaje im się bardziej prawdopodobna niż pokój, bardzo wielu ludzi przyznałoby im rację. Ale gdy ani słyszeć nie chcą o żadnych możliwościach bezkrwawego zwycięstwa i marzą o dniach, w których bomby atomowe zabijać będą miliony ludzi, to doprawdy zapominają o obowiązkach prawdziwego katolika.

Chęć pokoju nie musi być równoznaczna z biernym tolerowaniem zła i krzywd, jakie widzimy we współczesnym świecie. Można pragnąć uniknięcia wojny, a mimo to gorąco sobie życzyć i wytrwale pracować nad zniszczeniem złowrogich sił, które tyle nieszczęść i cierpień powodują. Co więcej, bierność i obojętność byłaby rzeczą karygodną. Wszyscy mamy obowiązek starania się, by ustało nareszcie prześladowanie religii, by zniesione zostało nowoczesne niewolnictwo, wprowadzone w Związku Sowieckim, by uciemiężone narody odzyskały wolność.

Im większa jest suma nieszczęść, cierpień i niebezpieczeństw, tym większy powinien być nasz wysiłek celem złamania potęgi zła i zaprowadzenia sprawiedliwości. Gdy trzy lub cztery miliony ludzi giną corocznie w sowieckich „łagrach", czyż nie jest to wyzwanie, rzucone całemu wolnemu światu? Czyż wolno na tę straszliwą zbrodnię patrzeć obojętnie?

Integralni pacyfiści, potępiający wszelkie bez wyjątku wojny i armie, muszą jednak przyznać, że jest przecież różnica między akcjami zbrojnymi, podejmowanymi w imię zniesienia niewolnictwa (jak to bywało w 19-tym wieku), a walkami o zwiększenie zysków jakiegoś kartelu naftowego czy kauczukowego.

Jest faktem, że Kościół nigdy nie ogłosił bezwzględnego potępienia wojny, a wśród świętych, których wyniósł na ołtarze, jest sporo wojowników. Ale moraliści katoliccy uzależnili dopuszczalność wojny od szeregu warunków. Twierdzili, że nie wolno wypowiadać wojny z błahego powodu, że należy ją prowadzić w godziwy sposób i z uczciwym zamiarem, że wreszcie nawet gdyby wojna wydawała się dopuszczalna, nie należy jej rozpoczynać, jeśli zło, przez nią spowodowane, będzie większe od tego, które się chce usunąć.

Co do tego prowadzenia wojny w godziwy sposób, to z pewnością nie podpada pod to określenie mordowanie niewinnej ludności np. zapomocą bomb atomowych. Jest dla mnie rzeczą niezrozumiałą, jak mogą myślący katolicy tak lekko przechodzić nad tym problemem albo nawet wyraźnie pragnąć niszczenia miast rosyjskich bombami atomowymi. Mówi się często, że naród zasługuje na karę, jeśli się solidaryzuje ze swym zbrodniczym rządem. Ale gdy chodzi o Rosję, to na czym polega to solidaryzowanie się? Przecież ludność Rosji żyje od trzydziestu lat pod straszliwym terrorem i wycierpiała więcej niż jakikolwiek naród świata. Co roku parę milionów Rosjan wędruje do osławionych „łagrów". Polacy, którzy byli w Rosji, wiedzą, jak tam ludność tęskni do prawdziwej wolności i jak nienawidzi władzy sowieckiej. Dlaczegóż ją tępić? A jeśli tak jest z dorosłymi, to tymbardziej odnosi się to do dzieci. Za cóż w jakimś odległym mieście rosyjskim miałby ginąć malutki Iwanek czy Tatiana? Co zawinili?

Może padnie odpowiedź, że bezwzględne bombardowanie miast ułatwia wygranie wojny. Ależ nie to jest rzeczą najważniejszą, by sobie wojnę jak najbardziej ułatwić! Wytężmy nasze mózgi w tym kierunku, by w przyszłej wojnie, jeśli stanie się nieunikniona, jak najmniej ludzi zabić, jak najmniej nieszczęść spowodować. A już jeśli kto, to narody słabe chyba najmniejszy interes mają w tym, by wojna stała się jak najbardziej okrutną, by po obu stronach narody zatruwały się nienawiścią. Jakie są tego skutki, przekonaliśmy się w Drugiej Wojnie Światowej.

Tak więc są wojny i wojny. Dla zaprowadzenia sprawiedliwości, wyzwolenia ujarzmionych i katowanych, uratowania ginących — wolno stosować różne energiczne środki, nie wyłączając użycia miecza. Ale tak barbarzyńskiej i okrutnej wojny, jakiej z niecierpliwością wyczekują osobliwi „chrześcijanie", na pewno życzyć sobie nie wolno. I dlatego słusznie czyni Ojciec święty, gdy widząc taki stan umysłów, gorąco modli się o pokój.

Stanisław Sopicki

akumulacji własności, która psuje jednych a proletaryzuje drugich, bezduszności i braku poszanowania pracy przez mechanizację produkcji, a równocześnie należy

2) działać w kierunku decentralizacji w najszerszym tego słowa znaczeniu, w kierunku restytucji własności, przeniesienia punktu ciążenia społeczeństwa z góry na doły; odbudowy organicznej społeczeństwa począwszy od naturalnych i sąsiedzkich społeczności w ścisłej gradacji począwszy od rodziny, poprzez parafię, prowincję do narodu; do korektury w przerostach organizacyjnych, do nawrotu od kolosów do rozumnych, ludzkich wymiarów i proporcji; do rozwoju nowego przemysłu typu nie proletarjackiego; zniesienia wszelkich monopolów; znoszenia wielkich miast i dystryktów przemysłowych; rozbudzania sentymentu zawodowego i przywrócenia poszanowania dla uczciwej pracy; wytwarzania warunków zdrowego życia rodzinnego i wychowania (nie sztucznego) dzieci. Wszystko to jest niczem innym, jak dążeniem do t.zw. „société aérée".

Najważniejszym jednak ze wszystkiego jest **przywrócenie masom prawa własności.** Posiadanie własności jest naturalną potrzebą człowieka. Jest to coś odmiennego od dochodu, wymaga pewnej woli i nastawienia psychicznego. Trudność, na którą się natykamy, to osłabienie w ciągu jednego wieku przez proletaryzację pragnienia posiadania i własności. Rozbudzenie pragnienia posiadania, będzie dużym krokiem naprzód. — Mówiąc o własności, ma Röpke na myśli posiadanie czegoś o życiowym znaczeniu, własność produktywną, która mogłaby zapewnić nie tylko dach nad głową, ale i częściowe utrzymanie.

Przechodząc z kolei do zagadnienia decentralizacji przemysłu stwierdza Röpke, iż kto dogmatycznie popiera wiarę w wielkie zakłady i przedsiębiorstwa, nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistości. Statystyki nam wyraźnie dowodzą, że w ostatnim dziesięcioleciu ilość małych warsztatów znacznie w świecie wzrosła w stosunku do dużych przedsiębiorstw. Ponadto małe i średnie warsztaty nie tylko utrzymały się na rynku światowym, lecz pod wielu względami okazała się ich wyższość. Jako główny argument przemawiający za wielkimi warsztatami pracy podaje się rozwój techniczny. Nie wydaje się, by argument ten był słuszny. Postęp nie polega zupełnie na zmasowaniu wielkich przedsiębiorstw, lecz na zwiększającej się specjalizacji, która ze swej strony pociągnęła za sobą decentralizację wielkich zakładów na małe grupy.

Zresztą najracjonalniej urządzone i zorganizowane wielkie warsztaty pracy, jeżeli z oka tracą człowieka stają się bezwartościowe. Twierdzenie, że duże przedsiębiorstwa łatwiej przetrzymują kryzysy gospodarcze, jest niesłuszne, bo nawet najodważniejsze środki zaradcze poprzez pełne zatrudnienie w czasie depresji doprowadzić mogą do nieobliczalnej katastrofy. Małe warsztaty łatwiej przystosują się do zmiennej koniunktury, a rozsiane w terenie łatwiej zniosą okres kryzysu.

Podczas gdy badania nad decentralizacją przemysłu dają raczej wyniki pozytywne, gorzej przedstawia się zagadnienie rolnictwa Rozwój w ostatnim dwudziestoleciu, przy poparciu samych rolników, poszedł w kierunku ochrony rolnictwa, poddania go planowej gospodarce, zmierzającej do kolektywizmu. Pod mianem ochrony rolnictwa ustala się ceny specjalne i interwenjuje z góry. Wyzbywa się rolnika jego przedsiębiorczości, a w wyniku następuje zanik wolnego rynku Dla podtrzymania ceny miasto ponosi ofiary, nadejdzie jednak dzień, gdy się temu przeciwstawi. Wieś już do pewnego stopnia zatraciła swoją niezależność, Jest to jej zgubą, a zarazem najpewniejszą drogą prowadzącą do kołchozu. Stabilizowane ceny nie okazały się w praktyce dobre. Pewne produkty rolne przestano uprawiać, inne okazały się w nadmiarze. Bardzo powoli dochodzi się do zrozumienia niebezpieczeństwa. Sztywne ceny tracą na popularności jest więc nadzieja powrotu z czasem i tu do wolnego rynku.

Zdrowy i podstawowy rezerwuar ludzki jakim jest rolnictwo, należy za wszelką cenę utrzymać. Uwagę naszą winniśmy przede wszystkim zwrócić na nadmierne zadłużenie rolnictwa oraz starać się naprostować błędne wyobrażenie miasta o wsi, oraz wsi o mieście. Rolnik zna miasto tylko od strony letnika, a ten ostatni zna wieś z najtrudniejszego okresu, to jest żniw. Ani gospodarka przymusowa ani laisser-faire (yzm) problemu rolniczego nie rozwiążą. Pozostaje ta trzecia droga, która winna polegać na wypowiedzeniu wojny wszelkim monopolom, przy równoczesnym podniesieniu wykształcenia rolnika, co zapewni zdrową strukturę gospodarczą oraz możliwości bytu kulturalnego na wsi. Są to wytyczne ogólne, szczegóły należą do rolników samych.

Decentralizacja przemysłu, powszechne uwłaszczenie oraz wzmocnienie stanu włościańskiego posłużyć winny jednemu celowi, a mianowicie mocniejszemu ugruntowaniu zarówno społeczeństwa jak i życia gospodarczego. Sposobem tym zwiększy się odporność i ochroni jednostkę przed zbyt silnymi wstrząsami gospodarczym i zwiększy stabilizację w obliczu zmian koniunkturalnych. Myślą przewodnią Röpkego, jest zapewnienie ludzkości maksimum bezpieczeństwa. W obecnych czasach ogół ulega zdradliwym tendencjom, prowadzącym do nadmiernych skupień, a w konsekwencji do proletaryzacji i kolektywizmu co zwiększa tylko niepewność i niestałość.

Złudzeniem jest przypuszczać, że można poprzez zręczną manipulację stabilizować złożoną gospodarkę drogą „pełnego zatrudnienia". Mo ono rzekomo uwolnić ludzkość od czegoś nieprzyjemnego, charakterystycznego dla gospodarki wolnorynkowej. W rzeczywistości zmiany koniunkturalne należą do tych zjawisk w życiu ekonomicznym, których się uniknąć nie da.

Dawniej przypuszczano, że wstrząsy ekonomiczne są wynikiem błędnej struktury systemu ekonomicznego lub niedomagań w polityce ekonomicznej. Spodziewano się usunięcia niedomagań za pomocą takiego czy innego środka zaradczego. Dzisiaj rozumowaniem tym już się zadowolić nie można. Niewątpliwie, wadliwe ustroje mają duży wpływ i faktycznie tak w przeszłości jak i dzisiaj bywają okresy, w których śmiałe i dobrze obmyślane zarządzenia wywierają pewien dodatni wpływ na procesy ekonomiczne. Wstrząsy ekonomiczne dotykają jednak w równej mierze tak gospodarki wolnej jak i kierowanej. Pierwsza starać się będzie dostosować odruchowo (spontanicznie), zachowując wolność osobistą jednostki, giętkość i precyzję. Ciemną stroną będą dotkliwe straty i surowość w indywidualnych wypadkach, oraz przydługi okres przystosowywania się do nowej ekonomicznej rzeczywistości. Przymusowa gospodarka przy przystosowywaniu się ma zaletę gotowości i efektownego zwalczania symptomów, przy pomocy szybkich i brutalnych środków likwidowania bezrobocia, kosztem utraty wolności osobistej jednostki, bez osiągnięcia trwałej równowagi. Przystosować się musimy w każdym wypadku albo dobrowolnie albo drogą przymusu. Czym więcej odżegnywujemy się od gospodarki wolnej i unikamy dobrowolnego przystosowania, tym mniej mamy szans uniknięcia przymusowego przystosowania i doprowadzenia do kolektywizmu.

Wszechświatowa dyskusja na temat „pełnego zatrudnienia" jest gigantyczną walką między demagogią, a spokojnym rozumowaniem. Przeciwieństwem do „Full employment" *) jest polityka „du chien crevé **)". Zagadnienie sprowadza się więc do uniknięcia obu tych alternatyw. Obie są wielkim złem, zarówno laisser-fairyzm minionych lat oraz praktyka kolektywistyczna „pełnego zatrudnienia". Pozostaje ta trzecia droga. Jest to polityka, przy której wiadomo, że stabilizację, pewność i wysoki procent zatrudnionych osiągnąć można tylko pośrednio, drogą przystosowania i staraniem, by utrzymać równowagę. Równocześnie zadaniem jej winno być ułatwianie wszelkimi środkami procesu przystosowywania się do nowej koniunktury oraz udzielanie wydatnej pomocy ofiarom wstrząsów ekonomicznych. Ponadto dążyć należy do zmniejszenia wrażliwości, podatności i niestałości naszych zmasowanych, sproletaryzowanych i scentralizowanych społeczności poprzez decentralizację, deproletaryzację, ustabilizowanie istot ludzkich, zaopatrzonych i uwłaszczonych. Wreszcie przez wzmocnienie zdrowej średniej warstwy należy starać się doprowadzić do regeneracji społeczeństwa, które byłoby zdolne przeciwstawić się nawet największym wstrząsom, bez paniki i rozpaczy.

Kończąc swe rozważania Röpke zastanawia się nad pytaniem, jaki byłby najwłaściwszy ustrój ekonomiczny z punktu widzenia międzynarodowego. Wybór mamy między gospodarką wolną i przymusową. Pierwsza dopuszcza istnienie wolnych narodów i państw. Druga wyklucza istnienie wolnych państw, tworząc jednolity blok ekonomiczny, podległy i kierowany przez jedną centralną władzę, wyposażoną w uprawnienia dyktatorskie „Grossraumwirtschaft".

Jeżeli pragniemy stanu rzeczy, który umożliwia wolną wymianę między wolnymi narodami i federacjami, musimy sobie jasno powiedzieć, iż jest to możliwe tylko między państwami, stojącymi na stanowisku wolnej gospodarki. Ona wyłącznie daje gwarancję wyprowadzenia świata z chaosu i paradoksów ekonomicznych, których jesteśmy nie tylko świadkami ale i ofiarami.

Tak oto przedstawiają się poglądy prof. Röpke. Pragnąłbym jeszcze dorzucić kilka słów na temat omawianego dzieła. Pomijając ciężki nieco styl, który możemy w pewnym stopniu zapisać na karb tłumacza, wydaje mi się, że należy książkę ocenić pozytywnie. Jest ona, jak wyraził się słusznie „The Economist" „full of ideas, full of inteligence, full of humanity; almost any page will start a valuable train of thought, whether in agreement or disagreement". Dodałbym jeszcze od siebie, iż na podkreślenie zasługuje sposób, w jaki autor śmiało wytyka błędy i piętnuje zło, które na około siebie dostrzega a wreszcie konstruktywny charakter jego pracy.

Niejedna z myśli autora nie jest nam napewno obca. Narzucają i narzucały się one nam samym niejednokrotnie, gdy patrzymy i zastanawiamy się nad otaczającym nas światem, w którym żyjemy. Zagadnienia robotnicze i społeczne znalazły podobne jak w „Civitas Humana" ujęcie przed 60 laty w encyklice Leona XIII — „Rerum Novarum". Pozatem zważywszy, że „Civitas Humana" ukazała się w Szwajcarii już w 1945 r. oraz że autor cieszy się na kontynencie dużym rozgłosem, prawdopodobne jest, że niejedne z jego myśli podchwycone zostały i znalazły nawet praktyczne zastosowanie przez innych, zanim dokonano tłumaczenia książki na obce języki.

Zygmunt Krzysztoporski

*) Określenie **Full employment"** oznacza powszechny obowiązek pracy wszystkich obywateli między 16-tym a 50-tym wzg. 60-tym rokiem życia, przyczem państwo ma obowiązek zapewnić wszystkim odpowiednie zatrudnienie, a na wypadek bezrobocia każdy niezamożny obywatel ma prawo do zasiłku.

) Określenie **polityka „du chien crevé" (dosłownie: „zdechłego psa") oznacza kierunek, który na rynku pracy uznaje wyłącznie prawo popytu i podaży, przy braku wszelkiej opieki zarówno społecznej jak i państwowej na wypadek bezrobocia.

MATKA BOSKA KOZIELSKA

DNIA 11-go grudnia br. w kościele Brompton Oratory zostanie ustawiony dobrze znany wszystkim żołnierzom 2-go Korpusu obraz Matki Boskiej, jeden z dwóch bliźniaczych obrazów Matki Boskiej z Kozielska.

O tym obrazie, a raczej o tych obrazach pisało się na łamach ŻYCIA obszernie, to też obecnie wystarczy tylko przypomnieć niektóre szczegóły, gdyż historia wykracza poza ramy codzienności i ma tak wiele pierwiastków niezwykłych, że nasuwa przypuszczenie o szczególnej opiece Opatrzności nad inicjatywą i dziełem polskich jeńców z Kozielska.

Jak wiadomo, w roku 1940 obóz w Kozielsku został zlikwidowany a wszyscy obicerowie, tam znajdujący się, zostali wywiezieni do Katynia i tam zamordowani. Wyjątki były wyjątkowo nieliczne. W tymże roku, w lipcu obóz kozielski znów się zaludnił, bo bolszewicy umieścili tam oficerów i podoficerów policji i żandar**merii, internowanych** na Litwie Łotwie, którzy trafili do ich rąk po likwidacji tych państw.

W gromadzie oficerów z Litwy znalazła się grupa członków Koła Religijno - Rycerskiego Marianum, zorganizowanego w obozie w Kalwarii na Litwie w grudniu 1939 r. Z tego też Koła wyłoniła się inicjatywa zorganizowania nabożeństw, rekolekcyj i spowiedzi w Kozielsku, w okolicznościach, które przypominały czasy pierwszych chrześcijan i warunki katakumb. A później powstała zuchwała aż do szaleństwa myśl posiadania własnego obrazu do ołtarza, choć nikt z jeńców nie miał ani farb, ani płótna, ani innych materiałów, a przede wszystkim nie miał możności malowania i o takiej możliwości nie śmiał nawet marzyć.

I nagle zaczęły się dziać „cuda". Najpierw przy porządkowaniu przez jeńców jednej sprofanowanej i przerobionej na składnicę żywności cerkwi udało się zdobyć dużą deskę z ikonostasu (nie na płótnie więc, ale na desce miał być namalowany obraz!), potem bolszewicy nieoczekiwanie zwrócili się do polskich malarzy z prośbą o dekorację sali kinowej i zorganizowali pracownię artystyczną, uposażając ją we wszystkie potrzebne materiały (**najgorszego,** rzecz jasna gatunku!), wreszcie na ścianie cerkwi — składnicy zauważono wizerunek Matki Boskiej Żyrowickiej, niegdyś czczonej na Litwie, jako drugi po Częstochowskim obrazie cudowny obraz N. M. P., koronowany **w roku 1731.**

Zrodziła się więc koncepcja nowego oryginalnego obrazu, który byłby szczególnie związany z ówczesnymi kozielszczanami: Matka Boska Ostrobramska z Dzieciątkiem, przytulającym się do Matki pieszczotliwym ruchem, jak na obrazie Żyrowickim!...

O pierwszy szkic tej koncepcji zwrócił się sekretarz generalny Marianum, T. Birecki do jedynego w obozie posiadacza kolorowych kredek — dziennikarza-karykaturzysty, prawosławnego z metryki, ateisty z przekonania, Rosjanina z pochodzenia, bolszewika-agenta NKWD, prowokatora i szpiega, fałszywego kapitana Mikołaja Arciszewskiego, który zginął w r. 1943 pod Warszawą, jako złapany przez Niemców spadochroniarz Czerwonej Armii... Arciszewski był zaskoczony, ale szkic zrobił...

Z tym szkicem udał się Birecki do dwóch obozowych artystów: do Michała Siemiradzkiego i do Tadeusza Zielińskiego. Pierwszy namalował obraz, drugi, po nieudanych próbach, odrzucił pędzel i chwycił za dłóto...

Powstały dwa obrazy Matki Boskiej z Kozielska: płaskorzeźba i obraz malowany. Oba odbyły daleką drogę po Rosji i zagranicą, przechodząc szczęśliwie przez liczne, tak zwykle skrupulatne rewizje, którym podlegali jeńcy.

Obraz Siemiradzkiego pierwszy opuścił Kozielsk w walizce pewnego podchorążego, który w grupie policjantów został wywieziony na półwysep Kola. Stamtąd po „amnestii" do obozu w Suzdalu, potem do 5 dywizji, następnie do Jerozolimy, gdzie przez dłuższy czas znajdował się w kaplicy Domu Polskiego. Dziś znajduje się w Londynie pod opieką członków Koła Religijno-Rycerskiego.

Płaskorzeźba T. Zielińskiego z Kozielska powędrowała do obozu w Griazowcu, gdzie zdobiła pierwszy polowy ołtarz na pierwszym nabożeństwie wolnych już żołnierzy polskich 25.8.41 r., potem wywędrowała do Moskwy, stamtąd do Buzułuka i dalej pod opieką ks. prałata Wł. Cieńskiego — przez Śr. Wschód do Włoch, gdzie w kaplicy d-wa 2 Korpusu szła razem z walczącym żołnierzem aż do chwilowego postoju w W. Brytanii, właśnie w Brompton Oratory...

Liczne wota na obrazach świadczą o doznanych łaskach i wysłuchanych modlitwach polskich żołnierzy...

W.Ch.

WACŁAW GRUBIŃSKI

LENIN (6)

Komedia

GOTORPOW

Jestem socjalistą nietylko przez mózg, ale i całym sercem. A wiesz, kto ze mnie zrobił socjalistę?

LENIN

Trochę się domyślam.

GOTORPOW

Moi pomazani kuzynowie: Wilhelm, Jerzy, Emanuel, Alfons XIII.... Królowie!

LENIN

No, i Łunaczarskij.

GOTORPOW

Ale najpierw tamci. Gdyby nie królowie, Łunaczarskij by mnie może nie przekonał. Słuchaj, Lenin, mam do ciebie prośbę. Wyszlij mnie zagranicę, jako swojego agenta. Jako agitatora bolszewickiego.

LENIN

(przygląda się Gotorpowowi)

GOTORPOW

Tutaj nic nie robię, a tam się mogę przydać. Władam językami. Wyszlij mnie do Kopenhagi do Litwinowa. Albo do Londynu z Krasinem. Ja jestem człowiek pewny.

(rozlega się dzwonek telefoniczny)

GOTORPOW

(bierze słuchawkę)

Tak? — Kiedy? — Rozumiem.— „Krew naszą leją kaci?" — Dobrze.

(kładzie słuchawkę)

Od Sucharewki idzie tłum robotniczy na Kreml. Manifestacja na rzecz strajkujących.

LENIN

Duży tłum?

GOTORPOW

Kilka tysięcy.

LENIN

(zawsze bardzo spokojnie)

Jaki numer Sokolników?

GOTORPOW

Trockiego?

LENIN

Tak.

GOTORPOW

Naciśnij sześć, a potem trzynaście.

LENIN

(naciska odpowiednie guziki swego telefonicznego aparatu i bierze słuchawkę)

Mówi Lenin. —

(zdziwiony)

Nie śpisz? — Tak, tak... — Tak, tak... —

(zasłania słuchawkę i mówi ciszej do Gotorpowa)

To gaduła!

(w słuchawkę)

Postanowimy, gdy wrócisz. A teraz przyszlij samochodem dwudziestu żołnierzy z kulomiotami. — Zaraz. — Wroga manifestacja. — Pod Kreml. — Jeszcze nie. Dopiero się zbliża. — Gdy zobaczą tłum, niech niezwłocznie strzelają. — Za ile? Za dziesięć minut? — Najpewniejszych dwudziestu. — Tak, tak... — O której na front? — Tak, tak...

(zniecierpliwiony)

Będzie. — Do widzenia za tydzień.

(kładzie słuchawkę)

GOTORPOW

Dla ciebie życie ludzkie nie ma najmniejszej wartości.

LENIN

Życie ludzkie?

GOTORPOW

Ile krwi popłynęło na twój rozkaz!

LENIN

Przeraża cię wyraz krew.

GOTORPOW

Krew to jest szczególna ciecz, powiedział Goethe, nie przelewa się jej bezkarnie.

LENIN

Jest to taka sama ciecz, jak każda inna.

GOTORPOW

Czy nigdy... te dziesiątki tysięcy pomordowanych nie na wojnie, lecz tutaj, u siebie w domu, zagłodzonych, zamrożonych przez twoją rewolucję, zaszczutych przez twoją czrezwyczajkę?...

(urwał)

LENIN

No, to co?

GOTORPOW

Czy myśl o nich nigdy cię... nie wzruszyła? Przecież zginęły: tłumy!

LENIN

Przezemnie zginął tylko jeden człowiek.

GOTORPOW

Jakto? A masowe egzekucje? A rozstrzeliwanie po sto pięćdziesiąt osób dziennie na mocy praw ustanowionych przez ciebie?

LENIN

Fikcja.

GOTORPOW

(zdumiony)

Nie rozumiem.

LENIN

Fikcja. Ginie zawsze tylko jeden człowiek.

GOTORPOW

Nie rozumiem.

LENIN

Jeden. Dla tego, który ginie, ten drugi ginący nie istnieje. Człowiek umiera zawsze sam, choćby naokoło niego umierały setki. Jak nikt za nikogo nie może żyć, taksamo nikt za nikogo nie może umrzeć. Ja zabiłem tylko jednego człowieka: swego przeciwnika. A zabić przeciwnika jest to samo, co drugi raz się urodzić. Że zaś urodzić się nie jest winą, więc i zabić przeciwnika również nie jest winą.

GOTORPOW

(po krótkiej pauzie)

A dlaczego nas ocaliłeś? Mnie i moją rodzinę?

LENIN

Chciałem cię przekonać, że nie byłeś nieszczęśliwy, tylko głupi.

(chwilka)

Łatwiej zostać męczennikiem, niżeli zmądrzeć.

(chwila)

GOTORPOW

Nie odpowiedziałeś na moją prośbę.

LENIN

(odłożył pióro)

Zagranicę. Myślisz, że się tego boję?

GOTORPOW

Ależ...

LENIN

Cokolwiek by w Europie zaszło, t y na tron nie wrócisz.

GOTORPOW

Ja? Socjalista na tronie?!

LENIN

Co ma jedno do drugiego? Między socjalistami są despoci, dlaczegóż między despotami nie ma być socjalistów?

GOTORPOW

Wiesz przecież poco chcę jechać. Właśnie pragnę współdziałać w podważaniu tronów.

LENIN

A jeżeli cię schwycą? Wyobrażasz sobie wrażenie, jakie by zrobiła w Europie następująca depesza zatytułowana: „Cesarz Rosji żyje": W Kopenhadze aresztowano cara Mikołaja II, który tu przybył, jako agent bolszewicki i został schwytany na gorącym uczynku propagowania wywrotowych idei Bronsteina-Trockiego i Ulianowa- Lenina!"

GOTORPOW

Ty żartujesz, a ja mówię serio.

LENIN

Nie dasz się złapać?

GOTORPOW

Mam pseudonim.

LENIN

Pseudonim nie jest czapką-niewidką.

GOTORPOW

Jestem przekonany, że gdyby nie wojna... Poco prowadzisz wojnę?

LENIN

Alboż to ja prowadzę wojnę?

GOTORPOW

A któż?

LENIN

Wojna prowadzi się sama. Ja jej nie rozpoczynałem. Ja tylko w nią wszedłem. Wojna jest naturalnym stanem ludzkości. Trwa od początku świata bez przerwy, do dnia dzisiejszego. Tylko ludzie naiwni sądzą, że w czasie pokoju nie ma wojny. Czas pokoju jest również wojną. Robota wojenna ciągle trwa. Ciągle są rozstawione pikiety, ciągle wyrabia się nową broń, chwyta się szpiegów, wiesza się zdrajców, ciągle pracuje sztab wojenny, pracują żandarmi, pracuje policja... wojna wszystkich przeciw wszystkim, partie polityczne, stowarzyszenia konspiracyjne, dyplomaci, cechy złodziejskie, szajki zbójeckie. Wojna jest wojną nie tylko podczas wielkiej bitwy na wielokilometrowym froncie, ale i podczas pełzania kilkoosobowych patrolów śród nocnej ciszy. Biliśmy Polaków, teraz Polacy biją nas, i tak w kółko; bo istotą rzeczy jest nie zwycięstwo, ale dobijanie się o zwycięstwo. Żadne zwycięstwo nie kończy wojny.

Jeżeli specjalnie chodzi o nas, to my posiadamy broń, jakiej nie posiada żaden naród na świecie, mianowicie przestrzeń. Możemy się cofać, cofać w nieskończoność.

GOTORPOW

Ale też żadne państwo na świecie nie jest atakowane przez tak strasznego wroga, jak ten, który idzie na nas.

LENIN

Koalicja?

GOTORPOW

Nowy Atylla! Któremu na imię: wesz! Tyfoidalna wesz! Armia tego robaka już uczyniła z Rosji cmentarzysko. Ludzie uwijający się na tym cmentarzu, to już nie jest ludność, to są — grabarze.

LENIN

Stary romantyku! Czy nigdy nie widziałeś wielkiego mrowiska, które złośliwy chłopiec zburzy patykiem, obleje naftą i podpali? Taka zabawa ze społeczeństwem mrówek powinna być pierwszym politycznym wykładem dla następców tronu. Nazajutrz po katastrofie kilkanaście ocalałych mrówek krząta się śród zgliszczy, a na przyszłe lato znowu się mrowisko roi od mrówek i budowla społeczna rośnie aż miło!

GOTORPOW

Zapominasz, że mrówki nie gryzą się między sobą.

LENIN

Kto ci to powiedział?

(daje się słyszeć wrzawa ulicznego tłumu)

Gotorpow i Lenin nasłuchują.

GOTORPOW

Idą.

(d.n.)

ROK I. | ŻYCIE AKADEMICKIE | Nr. 7

RZECZY ZAPOMNIANE

W CIEKAWYCH czasach żyjemy. Najważniejszą rzeczą stał się postęp. Życie stało się twarde brutalne. W wirze— pędzącym gdzieś w imię postępu — nie ma miejsca na delikatności. Człowiek musi być „mocny", nie wolno mu mieć przesądów.

„Przesądy" to rzeczy niepotrzebne wręcz szkodliwe. Trzeba o nich zapomnieć. Wyzbyć się. I to jak najprędzej. Przeszkadzają w osiągnięciu „sukcesu życiowego". I są śmieszne. Niegodne nowoczesnego człowieka postępu.

Tak, te „przesądy przeszłości" to rzeczy zapomniane. Przeszłość nie jest popularna w naszych czasach. To, żeśmy z niej wyrośli, że nasze „ja" kształtowało się na kulturze lat minionych — rzecz też zapomniana.

Jednym z tych, tak pochopnie odrzuconych przesądów jest rzecz nie mała: kultura życia zbiorowego.

Ta oliwa, która łagodzi tarcia, smaruje chropowatości jednostek. Ułatwia życie w społeczeństwie. Co więcej — pozwala pracować wspólnie. Dążyć ku lepszemu. Wspólnie brać udział w prawdziwym postępie.

W nowych czasach rosną nowi ludzie. Są sami. Sami wiedzą jak świat budować. Są mocni, brutalnie szczerzy w swej bezpośredniości. I chcą dużo dobrego. Znacznie więcej niż by dali poznać po sobie. A nie bardzo im to wychodzi. Dlaczego?

Francuzi znaleźli określenie: „savoir vivre"— sztuka współżycia. Czy my ją znamy — czy o niej pamiętamy? A przecież o tak niewiele w tej sztuce chodzi. O odrobinę kultury w wzajemnych stosunkach. Kultury życia zbiorowego, O nieokazywanie swej arogancji, pseudo-wyższości. O odrobinę troski o innych, O jedno „dziękuję" i „przepraszam" we właściwym czasie. O uprzejmość wobec każdego

Bo jeśli wyniki są miarą postępu, to środki użyte do ich osiągnięcia określają jego kierunek. Pilnujmy, aby nasz dorobek był pozytywny.

Bo bez kultury powstać mogą tylko rzeczy negatywne.

wpo

WSZECHNICA JAGIELLOŃSKA

Śliczna Akademiej w budownem Krakowie
Studnio! Kto kiedy chwały twe wypowie?
Tyś między studniami sławniejsza wszystkiemi
Którekolwiek są w tej Polskiej ziemi.

(Sebastian Petrycy z Pilzna pocz. XVII wieku)

AKTEM fundacji dnia 12 maja 1364 roku kładzie Kazimierz Wielki kamień węgielny pod Wszechnicę Krakowską.

Jednak w okres swej najwspanialszej świetności i rozkwitu trwającego blisko dwa wieki, wchodzi Uniwersytet dopiero po odnowieniu przez Jadwigę i Jagiełłę fundacji Kazimierzowej w roku 1400.

Uniwersytet, wzorowany tym razem na szkołach nie Padwy i Bolonii lecz głównie Paryża, kształcić ma już nie tylko prawników, których brak w służbie państwa przy reformie ustawodawstwa tak silnie odczuwał Kazimierz, lecz przede wszystkim księży dla celów misyjno-cywilizacyjnych na obszarach nowo przyłączonej Litwy i Rusi.

Rychło zagranica skłoni głowę przed mistrzami krakowskimi za ich prace w obronie powagi Kościoła; liczne na przestrzeni wieku XV-go sobory, będące w istocie kongresami politycznymi tych czasów, cenią głos krakowski narówni z najznakomitszymi wszechnicami Europy ówczesnej.

Z nauk wykładanych kwitnie kanonistyka (prawo kanoniczne), filozofia, później nauki astronomiczno-matematyczne. (Wojciech z Brudzewa).

Rozgłos tych ostatnich zachęci Papieża Leona X do powierzenia w 1515 roku projektu reformy kalendarza juliańskiego matematykom krakowskim.

Z sąsiednich krajów: Niemiec, Węgier, Czech, Szwajcarii tłumnie ściąga młodzież obca, tworząc blisko połowę ogółu studiujących (44 proc.).

W tym to czasie wydaje Akademia swych trzech największych wychowanków: Zbigniewa Oleśnickiego, Jana Długosza i Mikołaja Kopernika. Wszakże coraz silniejszy wiew humanizmu przynosi ogólny schyłek uniwersytetów w Europie —podupada Sorbona i inne dotąd przedujące uczelnie.

W Krakowie, po krótkotrwałym, na przełomie XV-ego i XVI-ego wieku sukcesie nauk humanistycznych, przychodzi ostra przeciw nim reakcja. Rozpoczyna się walka o Arystotelesa z jednej, Cycerona i Vallę z drugiej strony. Dopiero pod koniec wieku XVII zdoła rektor Jakub Gorski zrównać w prawach nauki humanistyczne z tradycyjną scholastyką.

Nowe prądy myślowe, specjalizacja wiedzy, nie mieszczą się już w ciasnych oficjalnych ramach.

Przestarzały system organizacyjny obsadzania katedr (tzw. opcji), silne zmniejszenie uposażeń na skutek dewaluacji pieniądza, zniechęcają zdolniejszych do poświęcenia się karierze profesorskiej. Próby reformy podejmowane, aż do czasów „Oświecenia", przez królów, duchowieństwo, a nawet sejmy są wciąż częściowe i nie zmieniają w gruncie sytuacji.

Około połowy XVIII-go wieku łączy się z Akademią postać ks. Stanisława Konarskiego wielkiego reformatora naszego szkolnictwa.

Zadanie odnowienia Wszechnicy Jagiellońskiej na panujących zasadach bierze na siebie dopiero Komisja Edukacji Narodowej (1773 r.).

Po rozbiorach i ostatecznym zadecydowaniu losów Krakowa, Uniwersytet otrzymuje w 1818 roku statut i pewne przywileje.

Wnet jednak rządy okupanta hamują wszelką swobodę na uczelni. Litwiński, profesor prawa, walczy wytrwale w obronie naruszonych gwarancji. Zmuszony ustąpić, zakłada w roku 1852 Towarzystwo Naukowe, z którego wyszła później Akademia Umiejętności. Tymczasem akcja germanizacji, narzucony urząd kuratora, zmuszanie do bezwzględnej lojalności zamykają aż do roku 1861 tę naszą kartę dziejów Uniwersytetu.

Dopiero dzieło Dietla przynosi upragnione zwycięstwo. Dorobek myśli następnych kilkudziesięciu lat, prace badawcze (m. in. nad skropleniem gazów), żywy kontakt z zagranicą, daje znowu nauce polskiej należne miejsce na forum europejskim.

* * *

Rolę Wszechnicy Jagiellońskiej w odrodzonej Polsce określają najlepiej słowa jednego z jej wybitnych profesorów jako „Almae Matris już nie studentów polskich lecz uniwersytetów polskich".

Wystarczy wspomnieć, że z grona jej wychodzą: prof. M. Siedlecki, pierwszy po wskrzeszeniu rektor Uniwersytetu Wileńskiego, prof. M. Rostworowski, były rektor, członek Międzynarodowego Trybunału w Hadze, profesorowie Zoll i Wróblewski, członkowie Komisji Kodyfikacyjnej prawa polskiego.

Zadania Uniwersytetu we współczesnym społeczeństwie jakie wysunął na zjeździe w Londynie w 1943 r. Sir Richard Livingstone (Oxford) „The University will not make its full contribution to society until all its graduates go into life aware of the problems of individual and social conduct" były i są niepisanym prawem Uniwersytetu.

* * *

Próba otwarcia Uniwersytetu dn. 6 listopada 1939 roku, po zajęciu Krakowa przez wojska niemieckie kończy się bezprzykładnym, od czasów barbarzyńskich najazdów, aktem aresztowania przez oprawców SS wszystkich zgromadzonych na otwarciu profesorów, docentów i asystentów U. J. i Akademii Górniczej w liczbie 186 i wywiezieniem do obozu koncentracyjnego. Ginie śmiercią męczeńską wielu najwybitniejszych uczonych — wielu umiera po uwolnieniu, na skutek przejść obozowych.

Tego samego dnia dokonało Gestapo zamknięcia i opieczętowania Biblioteki Jagiellońskiej oraz wszystkich zakładów naukowych w Krakowie.

W kwietniu 1940 roku w gmachu Collegium Majus i kilku sąsiednich budynkach zakładają okupanci niemiecki instytut, którego naczelnym zadaniem było zniekształcenie i wykorzystywanie polskich zdobyczy naukowych dla celów propagandy hitlerowskiej.

Wyższe nauczanie w Krakowie i Warszawie schodzi na okres pięciu lat do podziemi.

Z chwilą wyjścia pierwszego okupanta z Kraju Alma Mater znów otwarła swe podwoje, a tłumy polskiej młodzieży podążyły, by czerpać wiedzę z tej prastarej twierdzy nauki.

Na nieszczęście na nowej karcie dziejów uczelni nie widać ani cienia dawnych swobód Rzeczpospolitej Akademickiej, nie widać nawet tętna życia akademickiego z okresu po reformie szkolnej Jędrzejewicza, uczelnia jednak żyje, kształci się w niej młodzież polska, której serca, formowane i naginane obecnie ku materializmowi, biją po polsku i w swoim czasie okażą, że siłą obcej idei narzucić nie można.

B. Grodzicka, mgr. praw

Studenci polscy na uniwersytecie w St. Andrews

St. Andrews, „Mały Oxford Północy", nie jest wielkie — posiada około 10.000 mieszkańców. Łączy się z nim prawie cała historia średniowieczna i nowożytna Szkocji. Słynne ono z malowniczych, średniowiecznych zaułków ruin zamku królewskiego i katedry katolickiej. Ale największą chlubą jest uniwersytet, który został założony w roku 1411 jako trzeci z kolei w Wielkiej Brytanii, a którego główną cechą zewnętrzną są szkarłatne togi — strój akademicki studentów.

Historia Polaków na uniwersytecie St. Andrews rozpoczęła się w okresie wojennym. W roku 1942 gen. Władysław Sikorski otrzymał tu swój honorowy doktorat prawa. W związku z tą uroczystością, wojskowe jednostki polskie stacjonowane w tym okresie w St. Andrews ofiarowały uniwersytetowi 6 map Polski wykonanych ręcznie z dykty. Każda z nich przedstawia charakterystyczne cechy naszego kraju ,jak np. — regiony, gleby, przemysł, zasoby mineralne itp. Mapy te do dzisiejszego dnia zdobią wejście do wydziału geograficznego na uniwersytecie.

Od roku 1942 aż do chwili obecnej przez uniwersytet w St. Andrews przeszło ponad 100 Polaków. Większość z nich ukończyła już swoje studia, dziś pozostało w nim zaledwie trzynastu. Polacy na uniwersytecie cieszą się naogół dużą popularnością, to też wielu z nich zajmowało tu różne stanowiska w organizacjach studenckich. Kilku ukończyło studia z odznaczeniem i uzyskało stypendium uniwersyteckie lub z „Carnegie Trust" na kontunuowanie badań naukowych w Oxford lub Princeton w Stanach Zjednoczonych. Jeden z Polaków jest w St.Andrews wykładowcą astronomii na wydziale nauk ścisłych i jednocześnie przeprowadza badania nad budową największego teleskopu w W. Brytanii.

Jeszcze dwa lata temu istniał tu lektorat literatury i historii polskiej prowadzony przez dra Stanisława Seligę. Wykłady jego były obowiązkowe w pierwszym roku nauki dla wszystkich studentów polskich na uniwersytecie. Ostatnio katedra prof. St. Seligi została przywrócona.

Parę słów wreszcie należy wspomnieć o działalności Koła Studentów Polskich, które posiada tu uprzywilejowaną pozycję prawną. W roku 1949 (w zimie) koło zostało afiliowane do SRC — Students Representative Council — i jako takie ma prawo do oficjalnych wystąpień na uniwersytecie. Takich oficjalnych wystąpień było do tej pory dwa. Na jednym z nich dr Stanisław Seliga mówił o Adamie Mickiewiczu, na drugim prof. Adam Żółtowski na temat sytuacji Polski za „żelazną kurtyną". Obydwa referaty były wygłoszone w języku angielskim.

Muszę też nadmienić, że pomimo małej ilości studentów polskich na uniwersytecie istnieje również koło „Veritas", które jest bardzo aktywne. Studenci polscy biorą też żywy udział w pracy uniwersyteckiego koła katolickiego i uniwersyteckiego kręgu starszo - harcerskiego.

Ogólnie charakteryzując St. Andrews można powiedzieć, że oprócz swego historycznego charakteru i morskiego położenia posiada czysto akademicką atmosferę, co stwarza idealne warunki pracy dla studentów.

Nastrój i charakter St. Andrews jest doskonale odzwierciedlony w czterowierszu słynnego poety szkockiego Andrzeja Lang, który pozwalam sobie zacytować:

„O. College of the Scarlet Gown
And shining sands beside the sea...
St. Andrews by the Northern Sea,
That is a haunted town to me."

Jerzy Bieńkowski

CHÓR AKADEMICKI W LONDYNIE

LONDYN — największy polski ośrodek akademicki od dawna wyczuwał brak podtrzymania dawnej tradycji chórów akademickich, które dawały młodym, tętniącym werwą sercom nie tylko się wykrzyczeć lecz i wyśpiewać, chórów, które godnie występowały na wszystkich uroczystościach zewnętrznych Rzeczpospolitej Akademickiej.

Londyński Chór Akademicki powstaje w maju 1948 przy pełnym poparciu wszystkich organizacji studenckich; organizatorem i duszą całego przedsięwzięcia jest kol. Fadanelli.

Z początku trudności wszelkiego rodzaju zdają się niepokonalne ze względów... policyjnych, nie można znaleźć lokalu, brak pieniędzy, w końcu niedostateczna ilość i nieakuratność kolegów uczęszczających na próby.

Po dość dużych trudnościach tak wewnętrznych jak i organizacyjnych okresu wakacyjnego, na jesieni zarząd Chóru wchodzi w porozumienie z Amatorskim Zespołem Tanecznym Klubu Tow. YMCA i przygotowują razem Festiwal Pieśni i Tańców Polskich.

Na program festiwalu składały się występy solistów: p. C. Underka — skrzypce, p. D. Schnitzer — sopran; tańce narodowe w wykonaniu zespołu tanecznego pod kierownictwem p. O. Żeromskiej oraz pieśni w wykonaniu chórów mieszanego i męskiego.

Komitet organizacyjny rozpatruje obecnie możliwości ewentualnego powtórzenia festiwalu.

Występ Chóru spotkał się również z słowami surowej krytyki, możemy jednak zapewnić, że nie powstrzymają one zespołu od przygotowania następnych imprez, które będą mieć również „niestety" atmosferę polską.

B. L.

Z DZIAŁALNOŚCI P.K.S.U. „VERITAS" w LONDYNIE

W nowym roku akademickim londyński odddział studencki PKSU VERITAS rozpoczął pracę z wzmożoną energią. Na walnym zebraniu wybrano nowy Zarząd (prezes A. Jonscher, z-ca A. Stankiewicz) i przedyskutowano bogaty program pracy. Przewidziane jest pięć wykładów, których tematem będzie człowiek dzisiejszego marksizmu i człowiek doktryny katolickiej. Prelekcje jak i dyskusje stanowić będą ciekawe studium porównawcze. Niezależnie koło studentek (przew. p.M. Sawicka) oraz koło studentów (przewodn.p. T. Kolberg) pracować będą grupami, prowadząc prelekcje i dyskusje w własnym zakresie. Duży nacisk kładzie się na pracę intelektualną, służbę biblioteczną i czytanie literatury katolickiej. Sekcja rozrywkowa przygotowuje serię wieczorów tanecznych i miesięcznych herbatek, urozmaiconych programem t. zw. Veritasowskiego kabaretu.

W listopadzie odbył się studencki week-end dyskusyjny w Cenacle Convent w Londynie, na który przybyło około 50 osób (większość studentki). Tematem wykładów były źródła i formy pracy apostolskiej. Stwierdzono, że katolicy w większym lub mniejszym stopniu są apostołami ideii Chrystusowych, co nakłada nań obowiązek brania udziału w rechristianizacji świata. Nowe metody akcji katolickiej (apostolstwa) nie opierają się na pracy nad jednostką ale na działaniu na środowiska. Burzliwa dyskusja nad metodami oddziaływania na środowisko studenckie zakończyła week-end.

(Na)

List otwarty
do Polskiej Młodzieży Akademickiej

Koleżanki i Koledzy!

W dniu 8 maja b. r. Polska Młodzież Akademicka w Anglii, biorąc tak liczny udział w pierwszej polskiej pielgrzymce akademickiej do Walsingham, **zadokumentowała, że chce na obczyźnie kontynuować tradycje akademickie przedwojenne** i że nawiązując do Ślubowań Akademickich z roku 1936, będzie starać się wcielać w życie ślubowania złożone Matce Bożej w Częstochowie.

W maju przyszłego roku rzesze młodzieży podążą znowu do Walsingham, by hołd oddać Matce Bożej. Ale nie będzie to tylko zwykła pielgrzymka, krótkie przeżycie, czy nawet akt pokuty i modlitwy, który się odbywa i który może niewielki tylko ślad na naszym życiu pozostawia. **W czasie przyszłorocznej pielgrzymki mamy powtórzyć i odnowić Ślubowanie złożone przez naszych poprzedników i starszych kolegów przed czternastu laty.** Mamy uroczyście podkreślić i wykazać, że łączymy się bez zastrzeżeń z ideą, jaką Ślubowanie reprezentuje, że uznajemy jej wielkość i ważność i aktualność w dzisiejszych czasach i **wierzymy, że tylko ta idea może przynieść ratunek i odrodzić współczesny świat.**

Zaczynając od wyrobienia własnego przez uświęcenie naszych rodzin i środowisk w jakich się obracamy, pracować będziemy nad uświęceniem społeczeństw i narodów całych, wykazując, że jedna jest tylko odwieczna Prawda Boża, i że wśród społecznego zakłamania i pomieszania pojęć i poglądów Ona jedyna wskazuje i stanowi właściwą drogę.

Akademicki Komitet Pielgrzymek Maryjnych urządza w okresie najbliższych miesięcy szereg odczytów, których celem jest pogłębienie i rozszerzenie idei zawartych w Rocie Ślubowania.

Pierwszy odczyt p. t. „Człowiek a postęp" wygłosił w listopadzie prof. dr W. Zych, drugi z kolei w dn. 6 b. m. p. inż W. Dłużewski, którego tematem było „Rozum, wola a uczucie". Ożywiona i na wysokim poziomie dyskusja, która wywiązała się po obu odczytach, świadczyła o zainteresowaniu zagadnieniami poruszanymi przez prelegentów.

Następny z tego cyklu odczyt p.t. „Wychowanie instynktów" wygłosi p. dr Z. M. we wtorek dn. 20 grudnia br. o godz. 19.30 w sali Virgo Fidelis Convent, 189, Old Brompton Rd., London S. W. 10.; dojazd: st. kol. Earls Court, autobusy: 30; 31 i 74.

Londyński Akad. Komitet Pielgrzymek Maryjnych

WYJAŚNIENIE

W poprzednim numerze ŻYCIA AKAD. ukazał się artykuł dyskusyjny p. t. „Polskie środowiska studenckie na uczelniach brytyjskich".

Artykuł ukazał się niepodpisany ponieważ Redakcja nie miała możności porozumienia się na czas z autorem artykułu kol. A. Bromke z St. Andrews, Fife, co do znacznych zmian przeprowadzonych w tekście.

RED.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

ODCZYTY O LITERATURZE ANGIELSKIEJ

Dnia 23 listopada w ramach cyklu odczytów o literaturze angielskiej, urządzonych przez Polish Research Centre (51, Eaton Place), dr J. M. Pietrkiewicz dał świetną prelekcję o paralelach między poezją angielską a polską w toku ich wiekowego rozwoju. Współbieżności między angielską i polską poezją religijną XV stulecia były ilustracją tezy, że twórczość kulturalna nawet krajów, różnych strukturą polityczną i społeczną i nie utrzymujących między sobą żadnych niemal stosunków, może wykazać uderzające podobieństwa, o ile oparta jest o te same źródła kulturalne. W dalszym przebiegu odczytów bardzo interesujące były paralele między życiem duchowym i twórczością dwóch mało stosunkowo znanych poetów XVIII wieku: Williama Collinsa (1721-1759) oraz — w Polsce — Franciszka Kniaźnina (1750-1807). Prelegent zajął się szczególnie podobieństwem pomysłu i tła psychicznego „Superstitions of the Scottish Highlands" Collinsa oraz „Babiej Góry" Kniaźnina. Ostatniej paraleli dostarczyła twórczość Cypriana Norwida (1821-1883) i Jezuity angielskiego Gerarda Hopkinsa (1844-1889), dwóch prekursorów poezji nowoczesnej, których stosunek do języka i do sztuki wykazuje podobieństwa zdumiewające.

Odczyt wypowiedziany był po angielsku. Przewodniczył i zagaił prof. Wł. Folkierski.

W ramach tego samego cyklu odbył się d. 9 listopada odczyt p. Owena o Dickensie (przewodniczył dr. W. Czerwiński), a 16 listopada odczyt znakomitego pisarza i artysty scenicznego Roberta Speaighta n. t. „Szekspir i teatr" (przew. St. Baliński, o tym odczycie piszemy osobno — obok).

Ostatni odczyt cyklu odbędzie się d. 7 grudnia. Mówić będzie kapitan Allan Graham o angielskiej powieści historycznej. Przewodniczy prof. St. Stroński. Początek o godz. 6.15. Wstęp wolny.

UPADEK PISMA LITERACKIEGO

W ostatnim zeszycie znanego angielskiego pisma literackiego „H o r i z o n", ukazującego się od lat dziesięciu, pojawiło się zawiadomienie, że w wydawnictwie „Horizon" nastąpi obecnie roczna przerwa. Oczywiści trudno przewidzieć, czy po tym terminie wydawnictwo będzie podjęte na nowo.

W związku z tym przykrym faktem „Observer" podkreśla małą, w stosunku do przeszłości, ilość czasopism literackich w Anglii dzisiejszej; znajdują się one w stadium szybkiego zaniku. Szereg czynników nie sprzyja ich utrzymaniu się; głównym z nich, wedle „Observera" jest radio. Praca dla „trzeciego programu" B.B.C. (którego główne pozycje ogłaszane są następnie w tygodniku „The Listener") przynosi więcej korzyści, zarówno pod względem finansowym, jak zasięgu odbiorców, niż zasilanie czasopism literackich. W dodatku tygodniki o charakterze ogólnym (jak „Spectator", „Time and Tide" itd.) poświęcają sporo miejsca recenzjom z zakresu literatury i sztuki. „Jedna rzecz — kończy „Observer" — zanika: rozumujący, odpowiednio długi artykuł literacki w periodyku miesięcznym. Gdzie by dziś mógł Macaulay zamieszczać swe essaye?"

DWIE POWIEŚCI NA EKRANIE

W niedługim czasie wyświetlana będzie w Londynie wersja filmowa „Sagi Forsytów" Galsworthy'ego, produkcji Metro Goldwyn Mayer. Recenzentka „Spectatora", Virginia Graham, chwaląc pietyzm, widoczny w wykonaniu filmu, stwierdza jednak, że nie udało się w przekonywujący sposób odtworzyć psychiki bohaterów „Sagi".

W kinoteatrze „Academy" wyświetlana jest nowa wersja filmowa „Zbrodni i kary" Dostojewskiego. Jest to film szwedzki, wykonany pod dyrekcją Hampe Faustmana. Posiada on zalety, zarzuca się mu jednak powszechnie zbyt chłodne i bierne „podejście" do utworu; brak mu tego potężnego bodźca intelektualnego i emocjonalnego, jakim fascynuje Dostojewski.

SZEKSPIR I TEATR

DNIA 16 listopada w Polish Research Centre Robert Speaight wygłosił odczyt na temat „Szekspir i teatr". Zebraniu przewodniczył znany poeta Stanisław Baliński, w przemówieniu wstępnym zaznajamiając słuchaczy z osobą prelegenta znakomitego aktora, reżysera i pisarza.

Pierwszy raz widziałem Speaighta w Mercury Theatre w sztuce T. S. Elliota „Murder in the Cathedral". Uderzyło mnie jego głęboko chrześcijańskie odtworzenie głównej roli, świętego Tomasza Becketa. W kilka tygodni później wybrałem się na wykłady Ojca Medieu, Dominikanina z Paryża, o życiu wewnętrznym ludzi świeckich, zorganizowane przez angielskie Towarzystwo Świętego Tomasza z Akwinu. Twarz prezesa Towarzystwa, przewodniczącego zebraniu dziwnie wydała mi się znajoma. Przez dłuższą chwilę nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie ją widziałam. Wreszcie, gdy przewodniczący zwrócił się w serdecznych słowach do swego przyjaciela, Ojca Médieu, poznałam go; przecież to „święty Tomasz Becket" — Robert Speaight! Spotkanie w protestanckiej, Anglii człowieka, który umie połączyć w sobie sztukę znakomitego aktora z głębokim wykształceniem religijnym i życiem wewnętrznym gorliwego katolika było dla mnie prawdziwym olśnieniem.

Robert Speaight trzymał naszą uwagę przez przeszło godzinę w niesłabnącym napięciu, w czasie swego świetnego wykładu o teatrze Szekspira. Własne jego słowa o znakomitej dykcji, które nawet niewprawni w angielszczyźnie Polacy muszą zrozumieć, przeplatały się nieustannie ze strofami Szekspira, rzucając na zebranych czar niezrównanej muzyki i głębi treści, które łączy w sobie poezja tego geniusza, „który po Bogu stworzył najwięcej ludzi". Teatr Szekspira, teatr z czasów królowej Elżbiety, wykonywany po kościołach lub na podwórcach, otoczony z trzech stron słuchającą publicznością i tworzący z nią niejako jedność, nie posiadający kurtyny, ani prawie żadnych dekoracji, nie przerywany antraktami. Teatr, w którym nic nie uzupełnia i nic nie rozprasza wspaniałej poezji Szekspirowskiego słowa, malującego zarówno tło sceny, jak i budującego akcję sztuki. Aktorzy, odtwarzający role w bezpośrednim pobliżu publiczności, mają z nią ścisły kontakt i do niej się niejako zwracają.

Jakże różne były te pierwotne teatry elżbietańskie od późniejszych, przepełnionych kosztownymi dekoracjami i światłem, i od nowoczesnych filmów, w których każdemu słowu dramatu towarzyszy wierna ilustracja widzialna, zabijająca wyobraźnię. Zatraca się brzmienie słów, ich rytm i czar ich poezji. W przesuwających się obrazach rozpływają się niezrównane szekspirowskie opisy tła i nastroju. Nieraz reżyserzy dokonują drastycznych cięć na tekście sztuki. Poeta musi ustąpić technice montażu tła i jednostronnej wizji optycznej. Technika dzisiejsza potrafi wprawdzie wszystko oddać i wszystko zobrazować z niezwykłym mistrzostwem; — jednego jednak nie potrafi — napisać takich wierszy, jak Szekspir.

Nie chodzi więc o wypracowane i kosztowne tło, ale o właściwe ramy dla dramatu Szekspira, a on sam i jego poezja dokonają reszty. Akcja dramatu winna toczyć się wartko, nie rozwlekana przeładowaniem rekwizytami i zmianami sceny. Rzeczą odtwórców jest znać sztukę słowa. Jamby Szekspirowskie mogą być akcentowane z pewną dowolnością, nie monotonnym rytmem, lecz raczej podkreślaniem głosowym najważniejszych słów i tonem, zmieniającym się w zależności od uczuć, nurtujących osoby dramatu. Wszystko to złoży się na uwypuklenie piękna poezji, pełne zrozumienie zamierzeń autora, psychiki jego postaci i rozgrywającej się akcji.

Swoje tezy udowadniał Speaight recytacją poszczególnych miejsc dramatów szekspirowskich.

Wykład został przyjęty niezwykle entuzjastycznie przez słuchaczy. Szkoda tylko, że tak mało było Polaków. Wysiłki Polish Research Centre, aby w cyklach odczytów ukazać nam najlepszą stronę Anglii, kraju, w którym długie lata przeżywać nam wypadło, zasługują na szczególne podkreślenie i wdzięczność.

M.K.

Kronika plastyczna

W National Gallery wystawiono po odnowieniu 3 obrazy Tycjana: portret zbiorowy rodziny Vendramin (w chwili adoracji Najśw. Sakramentu), portret Katarzyny Cornevo (dotąd uważany za dzieło Giorgione'a) i „Portret Mężczyzny". Ten ostatni nawet wśród dzieł tytana, jakim był Tycjan, wyróżnia się zupełnie wyjątkowymi zaletami malarskimi. Utrzymany w chłodnej, szaro-niebieskiej tonacji, bardzo rzadko spotykanej u Tycjana, zajaśniał niespodziewanym blaskiem koloru dopiero po odczyszczeniu. Jest to jeszcze jeden dowód celowości oczyszczania obrazów nowoczesnymi naukowymi metodami, które rozpoczęła przed dwoma laty Galeria Narodowa w Londynie.

Liczne napastliwe krytyki z którymi spotykały się te renowacje opierają się przeważnie o... brak kompetencji i zamiłowanie do brunatnego „tonu", który dają zrudziałe stare werniksy.

* * *

Oprócz wybitnych wydarzeń bieżących w życiu artystyczno-plastycznym Londynu będziemy podawali w tej kronice krótkie informacje o ważniejszych eksponatach w Galeriach Londyńskich, należących tematycznie do sztuki religijnej.

W małej sali W.5 w National Gallery wisi szereg mniejszych pięknych obrazów ze szkoły Toskańskiej, z gałęzi Florenckiej i Sieneńskiej (wiek XIV — XV). Przede wszystkim „Chrystus w otoczeniu Świętych i Patriarchów" Fra Angelica da Fiesole (1387-1455), wielkiego mistrza szkoły Florenckiej, Dominikanina, uznanego przez Kościół za Błogosławionego.

Należy tu wymienić dwa obrazy jego ucznia Benozzo Gozzoli (1420—1498); — mały obraz „Madonna z Dziecięciem i Aniołami" soczysty w kolorze. (Największym dziełem tego malarza jest „Pochód 3-ch Króli" w pałacu Riccardi we Florencji).

Najwybitniejszym mistrzem Sieny jest Duccio di Buoninsegna (1260—1319). Na przeciwległej ścianie do obrazu Fra Angelica wiszą trzy obrazy Duccia: przepiękne w kompozycji i kolorze „Zwiastowanie", „Madonna z Dziecięciem i Świętymi" oraz „Chrystus uzdrawiający ślepego".

Wyjątkowymi zaletami świeżości, kolorytu i zwartej kompozycji odznaczają się obrazy dwuch innych malarzy szkoły sieneńskiej: Lorenzo Monaco (1370—1425) i Giovani di Paolo (1403—1483).

Obraz Lorenza Monaco, przedstawiający jedną z legend życia św. Benedykta, utrzymany w gorąco-zielonawej tonacji jest prawdziwym arcydziełem malarskiej kompozycji, a równocześnie prostoty. Autor pięknego obrazu „Wizja św. Eustachego' — Pisanello (1397—1455) z Verony jest znany jako jeden z najsubtelniejszych rysowników szkoły włoskiej w wieku XV-ym. Drugi obraz tego malarza „Św. Antoni i św. Jerzy", trochę słabszy od poprzedniego w znaczeniu malarskim, ma ciekawe ramy, dzieło współczesnych złotników z dedykacją dla księcia Leoneliusza d'Este, władcy Ferrary.

*

Zachęcamy naszych Czytelników do zwiedzania skarbów sztuki w Londynie, podkreślając niecelowość przebiegania wielkich galerii (np. National Gallery) „jednym zamachem".—

Uważne zapoznanie się z obrazami wyżej wymienionymi może po brzegi wypełnić jedną wycieczkę — i wtedy przyniesie ona nie tylko korzyść ale i niespodziewane radości.

m. b. s.

NOTATKI FRANCUSKIE

Z jednego strumienia

Kilka dzieł, które zwróciły uwagę krytyków francuskich, to książki pisane przez cudzoziemców, książki stojące na pograniczu fikcji i pamiętników, zeznań i rozpraw filozoficznych a dotyczące wszystkie palącego problemu „socjalistycznego budownictwa" w komuniźmie. Krytyka nazwała tych autorów świadkami zmroku" (Témoins du crépuscule). Koestler zapoczątkował już dwa lata temu tę serię swoim Z é r o e t l' I n f i n i (Darkness at Noon — w oryginale ang.). W roku bieżącym ukazały się L' A f f a i r e T o u l a i e v Victora Serge'a (Ed. du Seuil) i Manesa Sperbera E... l e B u i s s o n d e v i n t C e n d r e (Ed. Calmann Lévy). Wszyscy trzej byli komunistami, wszyscy oddali swe młode siły na budowę socjalizmu wedle doktryny streszczającej się w słowach: „byt kształtuje myśl". Dla wszystkich był komunizm „krzakiem gorejącym" wiarą i nadzieją. Dziś „krzak gorejący" stał się dla nich popiołem.

Wszyscy wymienieni tu pisarze przyznają się do swojej tragicznej klęski i dają świadectwo prawdzie ujawniając sprężyny „dyktatury proletariatu", tego potwornego oszustwa któremu służyli i które trwa do dziś dnia, wodząc nadal na pokuszenie ludzi spragnionych przebudowy świata i sprawiedliwości na miarę człowieka i jego rozumu.

Autorzy nadali tym książkom charakter powieściowy, wydane w formie wspomnień, mogłyby narazić jeszcze niejednego z bohaterów tych opowiadań. Wszystkie odzwierciedlają wypadki związane z głośnymi politycznymi procesami, toczącymi się nadal w stolicach państw za żelazną kurtyną, w tej samej atmosferze kłamstwa, reklamy i terroru.

Książka Koestlera osnuta jest na tle wielkich procesów moskiewskich 1937 roku. „L' A f f a i r e T o u l a i e v" oddaje atmosferę wypadków zaszłych po zamordowaniu Kirowa. Sperber sytuuje swoją powieść w środowisku komunistów niemieckich i zlecanych im przez Komintern zadań na Europę Środkową.

Rozwinięcie niejako tego samego problemu w planie europejskim, ujawnienie, że zbrodnie sowieckie i niemieckie stają się w innej formie złem powszechnym a wybrażenia konkretnego człowieka poświęca się dziś wszędzie na rzecz pojęć abstrakcyjnych — znajdujemy w książce młodego Rumuna, emigranta Konstantego Virgila Gheorgiu p.t. L a V i n g t — c i n q u i è m e H e u r e (wyd. Plon, kolekcja tłumaczeń „Feux Croisés"). Georghiu nie oszczędza w niej żadnego z ustrojów i władców rządzących wczoraj i dziś, sponiewieraną i zabudowaną koncentracyjnymi obozami, Europą. Gabriel Marcel, filozof i dramaturg katolicki, pisze w przedmowie do tej książki, że trudniej o dzieło bardziej znamienne, które by lepiej ujawniało straszliwe położenie ludzkości doby obecnej. **(Wkrótce ukaże się w ŻYCIU fragment tej książki w autoryzowanym przekładzie M. Czapskiej).**

„Dwudziesta piąta godzina" —objaśnia autor — to ta która następuje po ostatniej, w której nawet przyjście Mesjasza nie zdołałoby nic odmienić, w której jest z a p ó ź n o na śmierć zarówno jak na życie. Książka Georghiu odtwarza losy ludzi, nie mogących w ciągu kilkunastu lat wydostać się z obozów koncentracyjnych, obozów pracy, obozów Dipisów, baraków lub koszar, ludzi numerów, których dzieci rodzą się i wychowują w tych obozach nie znając wolności i nie tęskniąc nawet za nią.

Wymieńmy jeszcze książkę drugiego Rumuna, Emila Ciorana p.t. P r é c i s d e l a D e c o m p o s i t i o n (Ed. Gallimard), która nazwano „brewiarzem rozpaczy".

„My — pisze Gabriel Garcel — którzy jesteśmy narazie, być może tylko narazie, oszczędzeni, powinniśmy czujnie i z największym współczuciem wysłuchiwać tego rodzaju zeznań, które stanowią niejako D e P r o f u n d i s udręczonej ludzkości.

Ostatnio ukazały się też w druku wspomnienia p. Buber Neumann, b. komunistki niemieckiej, której zeznania wywarły tak wstrząsające wrażenie na procesie Krawczenki, wspomnienia p. t. D é p o r t é e e n S i b é r i e, z posłowiem Alberta Béguin (w „Cahiers du Rhône); wspomnienia zaś Juliusza Margolina Żyda—Syonisty, obywatela polskiego, których fragmenty wychodziły w „Figaro" p.t. „Pięć lat w obozach sowieckich", ukażą się u Calmann—Lévy p.t. L a C o n d i t i o n I n h u m a i n e.

Wszystkie te wydawnictwa, podobnie jak apel Davida Rousset do byłych deportowanych z obozów niemieckich (o którym wspominaliśmy w ostatniej kronice) dążą do wyjawienia wreszcie światu masowych zbrodni spełnianych od długich lat w Związku Sowieckim a od kilku lat w krajach poddanych jego władzy, a na które reszta „narazie oszczędzonej" ludzkości, nie miała dotychczas ani oczu ani uszu.

Tim

Z WATYKANU

OJCIEC ŚW. MÓWI:

„Obawa przed wojną może być gorsza od wojny samej"

Ojciec Święty przyjął w dniu 17 listopada b.r. delegację Senatu amerykańskiego, objeżdżającą szereg krajów europejskich, i wygłosił do niej krótkie lecz szczególnie mocne i pełne treści przemówienie w języku angielskim.

Pius XII powiedział m.in.:

„Z zadowoleniem notujemy fakt, że prawnik i żołnierz idą naprzód w pełnej zgodzie i przyjaźni. Tak być powinno. Jakkolwiek mądre i roztropne byłyby prawa, nie wiele będą znaczyć, jeśli nie poprze ich sankcja siły. Tak słaba i przewrotna jest natura ludzka. Ale równocześnie prawdziwym zadaniem siły jest obrona praw, nadanych przez Boga i przez uczciwych prawodawców, a nie miażdżenie i gwałcenie ich przy pomocy siły. Stary i mądry filozof rzymski powiedział nie bez słuszności, że lęk przed wojną jest nieraz gorszy od samej wojny. Lęk ten będzie ustawicznie wisiał nad narodami tak długo, jak długo w rodzinie narodów znajdować się będzie choćby jeden członek, który, — odrzucając prawa Boskie i ludzkie — używał będzie siły, by strącić swych obywateli do stanu zwierzęcego i uzależnić ich całkowicie od państwa, które nie uznaje ponad sobą siły".

To oświadczenie Ojca świętego łączy się z wygłoszonymi przez Niego niedawno przemówieniami do prawników włoskich i do sędziów Trybunału św. Roty, w których mówił o chrześcijańskich zasadach prawodawstwa i sądownictwa. Godne podkreślenia są stwierdzenia, że za prawem powinna stać siła, która będzie bronić prawa, że lęk przed wojną jest nieraz gorszy od samej wojny, że istnieją dzisiaj jeszcze kraje (Rosja sowiecka), gdzie wolnego z natury obywatela spycha się do roli niewolnika wszechpotężnego państwa. Trudno znaleźć bardziej jasne i kategoryczne sformułowania bolączek powojennej epoki. Naprożno też szukaliśmy ich w oświadczeniach jakiegokolwiek męża stanu.

„Osservatore Romano" o arcyb. Cieplaku

Wystawa po ś.p. Arcybiskupie Wileńskim Ks. Janie Cieplaku, zainaugurowana w Chicago przez Ks. Kardynała Stritch'a, znalazła przychylne echo w Rzymie. „Osservatore Romano" zamieszcza wzmiankę o tej wystawie podkreślając, że jednym z eksponatów jest suknia kapłańska, którą ś.p. Arcybiskup Cieplak nosił w więzieniu moskiewskim na Łubiance. (Jak wiadomo, Arcybiskup Cieplak był wówczas skazany na śmierć i wymieniony na aresztowanych w Polsce komunistów. Towarzysz Arcybiskupa z więzienia Ks. Butkiewicz, Kanonik Mohylowski, został rozstrzelany).

* * *

Według obiegających pogłosek, na Konsystorzu, który odbędzie się przed rozpoczęciem Roku Jubileuszowego, **nie będzie nowinacji kardynalskich.** Rozdział miejsc wakujących w św. Kolegium zostaje zatem odłożony do samego Roku Świętego, zapewne do wiosny.

JĘDRZEJ HIEROWSKI

PRZEGLĄDY MUZYCZNE

MUZYKA SKŁADANA

JEDNYM z największych wynalazków ostatnich paru wieków, w każdym razie z punktu widzenia sztuki, jest film. Film w swojej najlepszej formie jest żywszy od słowa pisanego, sugestywniejszy od teatru i bez porównania o szerszym zakresie działania, bardziej obrazowy i równocześnie bardziej surrealistyczny od muzyki i poezji, głębszy w detalach od dramatu, a w odróżnieniu od malarstwa i rzeźby, posiada element czasu. I z tych właśnie względów jest najsilniejszą i najżywszą z wszystkich sztuk. Mówię w tej chwili bardziej o możliwościach filmu, niż o rezultatach w wykonaniu Hollywood.

Wspaniałym zbiegiem okoliczności wynalazek filmu zeszędł się w czasie z rozkwitem nadrealizmu w sztuce i swoimi możliwościami w uwidacznianiu nastrojów i elementów w innych sztukach niewyrażalnych wizualnie jak myśli ludzkie czy sny, jak zdolność darzenia życiem całej natury itp. jest w stanie sięgnąć po najbardziej niezwykłe środki wyrazu.

W wyniku nieczystego ducha komercjalizmu, którym się Hollywood kieruje i w rezultacie nie nazbyt dobrze rozumianej opinii publicznej, kino stało się najpopularniejszym środkiem rozrywki, niewykazującym pretensji do patronatu dziesiątej muzy.

A teraz weźmy pod uwagę muzykę, związaną z filmem, a więc tło muzyczne, muzykę lekką i ostatecznie „muzykę koncertową". O jazzie mało mam tu do powiedzenia: istnieje w filmie prawem swej popularności, którą z kolei w dużym stopniu zawdzięcza kinu.

Trochę inaczej jest z muzyką koncertową, czyli z muzyką, graną na koncertach przez bohaterów filmowych. Nad nią to produkcja masowa wręcz się znęca; jest zazwyczaj niezgrabnie skonstruowana, jeden utwór do złudzenia przypomina następny.

A teraz dochodzimy do całkiem nowego działu muzyki, który zawdzięcza swoje istnienie wynalazkowi nowej sztuki: akompaniament muzyczny filmu. Znowu chcę mówić o niektórych osiągnięciach i znów bardziej o możliwościach, niżeli o ogólnym rezultacie.

Jako akcja przy akompaniamencie muzyki, film powoli zaczyna zajmować miejsce, opróżniane stale przez operę, która w obecnym stuleciu coraz mniej zajmuje uwagi kompozytorów, najczęściej bowiem nowe próby w tym rodzaju, liczącym sobie trzy i pół wieku, kończą się bardzo mizernie.

Rozważmy więc na czym polega i od czego zależy akompaniament muzyczny w filmie: otóż po pierwsze musi tworzyć nastrój i atmosferę, i to skutecznie. Minęły już czasy, kiedy np. podróżnicy w dżungli tonęli w błocie pod akompaniament kołysanki czy pieśni burłaków. Przy rozwiązywaniu tego problemu, niechcąco przyszedł z pomocą muzykom filmowym Wagner, a głównie Ryszard Strauss, podrzucając pomysł wiązania pewnych tematów muzycznych z pewnymi osobami czy wypadkami, tak że zmiany atmosfery mogą następować bardzo szybko i bez przygotowania.

Po drugie: akompaniament nie powinien odwracać uwagi widza od akcji, toczącej się na ekranie, nie może przeto zawierać zbyt uderzających melodyj czy pasaży.

Po trzecie: istnieją pewne trudności techniczne, jak stosunkowo ograniczone możliwości nagrywania różych tonów na taśmę głosową.

To wszystko powoduje, że kompozytor jest całkowicie uzależniony od akcji filmowej, zarówno w czasie jej trwania, jak i w konstrukcji; pasaże muszą dokładnie zbiegać się ze scenami, wszelkie luki powodowane np. wycięciem taśmy, muszą być na nowo zschynchronizowane z muzyką, i to bez szkody dla niej samej. Z taką zależnością nie wielu kompozytorów może się zgodzić. — A pamiętajmy, że zbyt władcze podejście kompozytora — cecha wszystkich wielkich twórców — może z filmu zrobić jeden wielki koncert.

Im bardziej surrealistyczny film, tym bardziej sugestywny musi być akompaniament. Najsilniej objawia się to w filmach rysunkowych, gdzie niebywałe przygody marionetek nie mogą być niezrozumiałe, akompaniament powinien tu wyeliminować wszelkie wątpliwości w sprawie tego, co się dzieje: burza musi być akompaniowana muzyką, która, mogąc to osiągnąć najbardziej groteskowymi efektami, wszystkim musi jednak przypominać burzę.

Z tych powodów w świecie filmowym wytworzył się całkiem nowy i właściwy tylko sztuce filmowej rodzaj muzyka. Jeżeli jest on kompozytorem, jego kompozycje filmowe nie powinny być zrozumiane same przez się niezależnie od akcji; ażeby być dobrym akompaniamentem, dobrą ilustracją muszą bowiem być ściśle związane z filmem. Jednak najczęściej taki muzyk nie jest kompozytorem sensu stricto, lecz „składaczem", który może dobierać potrzebne fragmenty z istniejących kompozycji, posklejać w konieczny sposób i dodać pewne warianty, nawet podołączać odgłosy, które, ściśle mówiąc, nie są już muzyczne. On nie komponuje, lecz „składa" muzykę. Rezultatem powinien być kontrapunkt sceny, akcji i muzyki.

Od czasu, kiedy rosyjscy artyści, szczególnie Pudowkin — odkryli możliwości takiego systemu, mieliśmy wiele przykładów dobrego akompaniamentu. Ostatnio szczególnie angielskie filmy osiągnęły bardzo dobre rezultaty. — Film jest jedyną sztuką, której rozwój i możliwości w dzisiejszych czasach nie wprowadzają obserwotora w głęboką melancholię.

Jędrzej Hierowski

SIEWCY I ŻNIWIARZE

Okólnik Instytutu na grudzień przynosi Kołom Akcji Katolickiej, przodownikom i sympatykom obfity materiał świąteczny i programowy.

Dział programowy wzorem lat ubiegłych konsekwentnie rozpracowuje obowiązujące hasło rzucone w dniu święta Chrystusa Króla. Kwadrans Ewangeliczny pod tytułem „Siewcy i Żniwiarze", pogadanki „O władzy Kościoła" (czwarty z kolei wykład o Kościele) i „O prawdziwy obraz człowieka" rozpoczynają cykl kwadransów i pogadanek związanych w logiczną całość myślą przewodnią tegorocznego hasła: „Kościół na straży godności człowieka". Sumienne wykorzystywanie materiałów podawanych w okólnikach przez zespoły wszelkich ogniw katolickich przyczyni się bezwątpienia do pogłębienia religijnego i podniesienia moralnego poziomu życia.

W tymże okólniku Instytut składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w dniu święta Chrystusa Króla złożyli ofiary na cele Akcji Katolickiej. Niezależnie od pogorszenia się sytuacji materialnej naszego duszpasterstwa i znacznej części skromnie zarobkującego uchodźctwa wyniki zbiórki w roku bieżącym są lepsze. Ofiarność objęła większą ilość skupisk polskich, co również świadczy o rozszerzeniu się zasięgu pracy Akcji Katolickiej i uznaniu jej celowości przez społeczeństwo.

Kto jest uchodźcą?

Wobec przewidywanego zakończenia działalności I.R.O. Rada Gospodarcza i Społeczna U.N.O., t.zw. ECOSOC, wniosła na porządek Obrad U.N.O., swą uchwałę o ustanowieniu międzynarodowego organu opieki nad uchodźcami. Wobec tego Centralny Komitet Koordynacyjny Społecznych Organizacyj Uchodźczych w W. Brytanii (C.C.C.R.W.O.), w skład którego wchodzą organizacje 11 narodów, — Polaków reprezentuje w nim Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, — wystosował memoriał w tej bardzo żywotnej sprawie i przesłał go do Organizacji Narodów Zjednoczonych (U.N.O.), do ECOSOC i do I.R.O.

Na wstępie memoriał ten stwierdza, że po dacie zakończenia prac I.R.O. pozostanie jeszcze wielu uchodźców nierozmieszczonych i że wciąż przybywają nowi uchodźcy, a więc istnienie jakiegoś międzynarodowego organu opieki nad nimi jest konieczne. Dalej memoriał wysuwa postulat, aby został ustanowiony urząd Wysokiego Komisarza Organizacji Narodów Zjednoczonych dla opieki nad uchodźcami. Komisarz byłby wyznaczony przez Zgromadzenie U.N.O., miałby odpowiednie uprawnienia, personel i fundusze. Dalej memoriał proponuje również powołanie Rady, do której wchodziliby przedstawiciele rządów krajów osiedlenia oraz organizacyj uchodźczych, i która współpracowałaby z Komisarzem. Pomocy materialnej udzielanoby uchodźcom ze specjalnego Międzynarodowego Funduszu Pomocy.

Bardzo ważne są zasady, według których byłby powołany ten organ opieki, to też memoriał wspomina i o nich. Musiałby on być międzynarodowy i apolityczny, opieka zaś winna obejmować wszystkich uchodźców bez względu na to czy są „apatrydami" czy nie, nie robiąc żadnych rozróżnień politycznych i bez zbyt długiej procedury ustalania warunków korzystania z opieki. Oczywiście jest niezbędne, by uchodźcy i ich organizacje mieli możność odwoływania się od decyzji Wys. Komisarza.

Memoriał wysuwa dalej również postulat **aby uchodźcy nie zostali pozostawieni w Niemczech i Austrii,** oraz apeluje, by osiedlano także rodziny a nie tylko osoby samotne, i by w planach osiedleńczych brano pod uwagę inteligentów (intelektualistów) i pracowników kwalifikowanych, niezależnie od wieku. Jeśli chodzi o ostatnie punkty, wskazanym byłoby utrzymanie nadal „Specialists Resettlement Branch of I.R.O. i „International Tracing Service":

W zakończeniu memoriału znajdujemy podkreślenie konieczności współpracy organizacyj uchodźczych z organem opieki międzynarodowej, a w specjalnym dodatku memoriał określa zadania i funkcje Wysokiego Komisarza i jego przedstawicieli w krajach osiedlenia, jakie zdaniem autorów memoriału będą najskuteczniej zaspokajały potrzeby uchodźców.

Jest rzeczą bardzo ważną, że w tym memoriale zostało podane określenie, **kto jest uchodźca.** Określenie to odpowiada istotnemu stanowi rzeczy i interesom uchodźctwa politycznego.

Uchodźcami są te wszystkie, gdziekolwiek się znajdujące osoby, które musiały lub mogą opuścić swój kraj ojczysty lub miejsce stałego zamieszkania z powodu niebezpieczeństwa grożącego ich życiu lub wolności ze względu na ich religię, rasę lub przekonania polityczne, lub też te osoby, które pozostając poza granicami swego kraju ojczystego lub miejsca stałego zamieszkania nie mogą lub nie chcą pozostawać pod opieką rządu tego kraju. Te wszystkie osoby mają prawo do korzystania z opieki i pomocy międzynarodowej.

Już po złożeniu memoriału ukazała się wiadomość, że działalność I.R.O. została przedłużona o 9 miesięcy, to jednak w niczym nie zmienia położenia na przyszłość i nie osłabia aktualności wystąpienia tych organizacyj społecznych, które reprezentują najbardziej istotne interesy uchodźctwa.

STARE KLISZE — NOWE CZASY

MOSKWA przystosowuje ustrój podbitych krajów do zadań, które mają one wykonać w okresie kolejnych etapów zimnej wojny. Dopóki była nadzieja opanowania Francji i Włoch za pomocą wewnętrznych przewrotów, trzeba było państwom satelickim nadawać oblicze „ludowych demokracji", jak gdyby samodzielnych tworów uznających prymat ideologicznego i mocarstwowego przewodnictwa Moskwy. Był to również sposób łatwiejszego, bo stopniowego opanowania sytuacji w podbitych krajach a jednocześnie mozolnego rozbrajania zmęczonego wojną Zachodu. Można nawet przypuszczać, że odrębny typ państwa komunistycznego był stworzony w zamiarze ułatwienia na świecie penetracji komunistycznej w nadziei przytem, iż bolszewickie imperium zawładnąwszy całą Europą oprze się choćby przejściowo na takim właśnie typie „ludowych demokracji". Marshallowski zastrzyk dolarowy wzmógł jednak odporność psychiczną zachodniej Europy, a titoizm w ruch wprawił tendencje odśrodkowe u „sfederowanych" wasali. Skończył się w ten sposób przedwcześniej niż zapewne planowano eksperyment komunistycznego państwa „o nowym typie", którego rolę jeszcze przed pół rokiem wyolbrzymiano w dyskusjach prowadzonych w Moskwie przez sowieckich gospodarczych teoretyków.

Pisarz rosyjski p. F. J. Konstantinow w oficjalnym organie niemieckiej partii komunistycznej „Taeglishe Rundschau" tłumaczy Zachodowi i Niemcom, że nic się u satelitów nie zmieniło, że przeobrażenia, które zachodzą i zachodzić będą, jak również czystki przedsięwzięte na szeroką skalę są jedynie procesem normalnej ewolucji w kierunku stopniowego upodobniania się „ludowych demokracji" do pierwowzoru, jakim jest Sowiecka Rosja. Autor w konkluzji pisze: prorocze słowa Lenina, że bolszewizm, może być wzorem dla wszystkich nabiera coraz większej wagi w praktyce socjalistycznej przebudowy państw ludowych demokracji.

*

NA czym polegać ma ta przebudowa? Konstantinow w tytule serji swych artykułów daje już na to odpowiedź. Tytuł brzmi: „Ludowe Demokracje na drodze do Socjalizmu". Autor przyznaje, że „na skutek specyficznych okoliczności zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych trzeba było stosować metody, które obecnie muszą ulec zmianie. Trudno mu się przyznać, że wbrew przewidywaniom wzmocniły one nacjonalizm na Zachodzie i zrodziły „dewiacje nacjonalistyczne" wśród komunistów w podbitych krajach. Co tu robić? Jak zwykle rad szukać trzeba u Lenina. Wszak przecie powiedział on, i to nie raz: „Dyktatura proletariatu w okresie przejściowym między kapitalizmem a komunizmem jest koniecznścią i nie da się uniknąć". Zobaczymy jak „ludowe demokracje" które są jedynie środkiem a wcale nie ostatecznym celem logicznie do tej dyktatury proletariatu prowadzą „W pierwszym etapie, pisze Konstantinow, pozwolono przedstawicielom burżuazji brać udział w państwowej administracji na równi z robotnikami, rolnikami i inteligencją tak długo, jak pozostawali oni lojalni w stosunku do woli ludu. Ale w miarę jak socjalistyczny charakter nowej władzy państwowej się utrwalał, niektórzy wśród burżuazji zmienili stanowisko. Zamiast jak dotąd współdziałać zaczęli zwalczać nowe dalsze demokratyczne reformy", Czyż to nie dowodzi iż musiała wybić godzina dyktatury proletariatu?

*

KONSTANTINOW podkreśla, że ten nowy okres dyktatury proletariatu iść musi w parze z dalszymi postępami na drodze ku socjalizmowi: „Nacjonalizacja przemysłu, handlu i bankowości, pisze on, już podważyła sytuację monopolistycznego kapitału". Właściwie we wszystkich krajach jest ona już dokonana. Autor wylicza sześć państw, w których to nastąpiło, ale pomija Jugosławię zastępując ją w swych rozważaniach Albanią. Ale czy to dostateczne? Trzeba przecie upodobnić się do bolszewickiego prawzoru. Zrozumiemy wtedy dlaczego ludowe demokracje skazane być muszą na wymarcie i jaka rola przypadnie dyktaturze proletariatu". Rozwiązanie zagadnień agrarnych w krajach ludowych demokracji, czytamy w Taegliche Rundschau, wyraźnie się różniło od metod zostosowanych w Związku Sowieckim. Tam władza sowiecka przystąpiła natychmiast do znacjonalizowania ziemi. Tymczasem w krajach ludowych demokracji prywatne władanie ziemią zostało utrzymane do czasów obecnych. Przekształcenie struktury rolnej w kierunku socjalistycznym stanowi największe i najtrudniejsze zadanie. Jedna do tego prowadzi tylko droga. Trzeba zlikwidować kapitalistyczne władanie ziemią opierając strukturę rolną na dobrowolnych kooperatywach i kolektywizacji".

Przyszła pora, że maskę „ludowych demokracji" trzeba i można odrzucić. Chłopom ziemię potrafi odebrać tylko dyktatura proletariatu. Nad Bierutem staje w Polsce Rokossowski.

ZŁÓŻ OFIARĘ NA PACZKI ŚWIĄTECZNE DLA CHORYCH

Wszystkie polskie organizacje społeczne, wchodzące w skład Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, wyłoniły komisję dla koordynacji Opieki Społecznej.

Komisja ta zorganizowała m. in., akcję stałego odwiedzania chorych Polaków przebywających w szpitalach brytyjskich. W szpitalach tych oraz w szpitalach polskich pozostaje w leczeniu wielu Polaków, którzy nie posiadają rodzin ani bliskich w tym kraju. Utrzymywanie stałych kontaktów z tymi chorymi w szczególności jest sprawą wielkiego znaczenia moralnego.

Sekretariat Komisji Opieki otrzymał ostatnio z różnych szpitali brytyjskich 315 zawiadomień o chorych Polakach. Odwiedzono chorych przez przedstawicieli Komisji — przy wydatnej pomocy SPK i TTP — w Londynie 190 wypadkach, poza Londynem w 310 wypadkach. Przekazano do Kół SPK i Placówek TPP na terenie W. Brytanii 125 zgłoszeń.

Komisja Opieki Społecznej zajmuje się również opieką po wyjściu chorego ze szpitala, a w szczególności pomaga w wyszukaniu pracy, lub otrzymania należnego zasiłku.

Przedstawiciele jedenastu organizacji społecznych na zebraniu odbytym w dniu 17 listopada r. b., postanowili przystąpić do przygotowania około 1.300 paczek z podarunkami dla chorych Polaków, znajdujących się w szpitalach brytyjskich i polskich, w tym chorych na gruźlicę i umysłowo chorych. (z wyłączeniem chorych w Epsom).

Na powyższy cel potrzebna jest kwota około £ 350. — ponieważ najskromniejsza paczka będzie kosztować do 6 sh. Komisja Opieki Społecznej nie dysponuje żadnymi funduszami i dlatego zwraca się tą drogą z gorącym apelem do organizacji i społeczeństwa polskiego o składanie ofiar na paczki świąteczne dla chorych.

Ofiary w gotówce lub w naturze (słodycze i papierosy) prosimy kierować do Sekretariatu Komisji Opieki Społecznej — który mieści się w **Relief Society for Poles 34, Belgrave Sq., London, S.W.1.**

Wszelkie datki prosimy składać najpóźniej do dnia 15 grudnia br.

PREZYDIUM
Komisji Opieki Społecznej
przy Zjednoczeniu Polskim W.Br.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30. po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed", wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie firma The Carlton Berry Co Ltd., Grand Builgings, Trafalgar Sq., W.C. 2. Tel: ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press" 12, Praed Mews, London W. 2. Tel. PAD. 9734.